No. 155. — VIII rocznik. — 1866.

Czwartek, 12 lipca 1866.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.
Administracya i ekspedycya: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Egzemplarze pojedyńcze sprzedają się w eksp. po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłem.)

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 5 guld. 41 cent., w Niemczech 3 tal. 12 sgr., w Francyi 18 fr., w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 25 sgr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury, za których pośrednictwem (zob. niż.) można także przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Poznańskiego.

Rękopisma
nadsyłane redakcyi nie zwracają się i będą niszczone.

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
W Wrocławiu: **Kary & Przedecki**, Schuhbrücke 7 i **Jenke & Sarnighausen**, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: **Ignacy Herook**, ulica Halicka 240. — W Szwajcaryi: **Haasenstein & Vogler** w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę:) **Librairie du Luxembourg**, Rue de Tournon No. 16 i Mr. **L. Płoński**, 20 Rue des Tournelles. — W Brukseli: **Dubois**, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia **H. Bender**, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agentury do przyjmowania ogłoszeń**: Na całą Francyą w Paryżu: pp. **Havas, Lafitte, Bullier & Comp.** Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie n. M. i Wiedniu: **Haasenstein i Vogler**. — W Lipsku: **Eugeniusz Fort**

POZNAŃ, 11 lipca.

Sprawa zawieszenia broni, do téj chwili jeszcze nie rozstrzygnięta, zaczyna nie mało niepokoić opinią publiczną, szczególnie, że wiadomości o toczących się w téj mierze układach nadzwyczajnie są sprzeczne. Faktem jest, że książę Reuss, dawniéj pierwszy sekretarz poselstwa pruskiego w Paryżu, wyjechał wprost z głównéj kwatery króla Wilhelma z własnoręcznym listem tegoż monarchy do cesarza Napoleona w odpowiedzi na propozycyą rozejmu; faktem jest, że obydwaj posłowie, francuski i włoski przy dworze berlińskim udali się w charakterze urzędowym do głównéj kwatery pruskiéj — pomimo to odmówił król Wilhelm powtórnie zezwolenia na zawieszenie broni, po które na nowo wysłano jenerała Gablenza z dodatkową propozycyą oddania w ręce Prusaków twierdz Józefowa i Terezina. Pochód armii pruskiéj widocznie skierowany jest ku Ołomuńcowi i Wiedniowi, ostatnia jéj główna kwatera była w Zittau na Morawie. Ze wszystkich okoliczności wnosić wypada, że ostatecznym wielkim celem, do którego polityka pruska po odniesionych świeżo zwycięstwach z pospiechem dąży, jest zdobycie stolicy rakuskiéj, zadanie ciosu śmiertelnego potędze Habsburgów i podyktowanie we Wiedniu warunków pokoju. Interwencya francuska dyplomatyczna do téj chwili nie przyniosła Austryi żadnéj korzyści, nie zdołała powstrzymać ani Włochów ani Prusaków w napadzie wojennym, a prócz tego, jak się zdaje, doznała bardzo chłodnego przyjęcia w Londynie i w Petersburgu. Dzienniki półurzędowe pruskie zaczynają oburzać się na mięszanie się cesarza Napoleona do spraw niemieckich. Kreuz Ztg grozi Francyi nie tylko już całą potęgą wojskową pruską, ale nadto całych Niemiec, Koeln. Ztg pisze, że jeżeli ręka pruskiego landwerzysty niekiedy drgnąć może, strzelając do pobratymca Niemca, to z pewnością nie dozna tego wrażenia, stojąc naprzeciw Francuzów. W tak krytycznem położeniu rzeczy, kiedy Austryi grozi niemal zupełna zagłada państwowa, a Francyi ogromna porażka dyplomatyczna — w takiéj chwili najwyższego przesilenia zaiste musimy się spodziewać z obydwóch stron ważnych postanowień i stanowczych kroków. Zbywa nam zupełnie na skazówkach co do najbliższych zamiarów cesarza Napoleona, pokrytych jak zwykle grubą tajemnicą. Natomiast przynosi nam telegraf streszczony manifest cesarza Franciszka Józefa, wydany dnia wczorajszego do ludów monarchii austryackiéj, zapowiadający walkę na życie lub śmierć, jeżeli warunki pokoju będą tego rodzaju, że „zagrożą w podstawach potęgę Austryi.“ Wszystkie siły wojskowe mają być skupione, rekruci i ochotnicy zapełnić ubytek, armia austryacka okaże, że nigdy nie była dzielniejszą jak właśnie w nieszczęściu. Równocześnie rozporządzono nową emisyą banknotów, fabryki broni wyrabiają podobno 2000 karabinów iglicowych dziennie, arcyksiąże Albrecht, zwycięzca pod Custozzą, przybył już do Wiednia i niebawem ma objąć dowództwo armii północnéj, komenderowanéj tymczasowo pod zasłoną Ołomuńca nie przez Benedeka, lecz przez jenerała Ramminga. Czy wszystkie te zamierzone środki obrony militarne uratują monarchią austryacką,? przewidzieć trudno — nam się wydaje, że manifest cesarski, o ile z wyciągu telegraficznego sądzić można, pominął poruszyć najważnieszéj strony tj. politycznéj, bez czego, jak to zawsze powtarzaliśmy i jak dziś same austryackie dzienniki wyznają, przyszłość monarchii austryackiéj na szwank jest wystawiona. Dopóki narody wchodzące w skład cesarstwa rakuskiego nie poczują interesu własnego w obronie monarchii, dopóki cesarz będzie się do nich odzywał tylko w imie interesu dynastycznego, dopóty nie może liczyć na poświęcenia z ich strony, przynajmniéj nie na tak ogólne i gorące, jakich obecne niebezpieczeństwo wymaga. Wiadomości z Węgier, odezwa Koszuta, usposobienie opinii w Galicyi powinny były mężów stanu w Wiedniu o tém przekonać.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył kapitanowi Wedelstaedt z 3 gwardyjskiego pułku grenadyerów królowéj Elżbiety udzielić pozwolenie do przywdziania krzyża rycerskiego orderu św. Łazarza, nadanego mu przez JMość króla włoskiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Kongresówki, dnia 6 lipca.

W numerze 138 Dziennika Warszawskiego z dnia 24 bm. i r. zamieszczony jest artykuł, usprawiedliwiający stósowność i potrzebę wydrukowania elementarza polskiego kirylicą. A chociaż autor przyznaje, że: „Czesi i Polacy wyrobili sobie taki język, z takiemi dźwiękami, które na pierwszy rzut oka są niemożliwe, a nawet przeciwne prawidłom fonetyki słowiańskiéj“ — i chociaż uznaje konieczność zmiany kirylicy różnemi dodatkami, do wyobrażenia brzmień mowy polskiéj obmyślanemi, to jednakże twierdzi z precyzyą: „że trudno byłoby utrzymywać, że polska ortografia lepiéj odpowiada swemu celowi aniżeli ruska.“

W uporządkowaniu plątaniny pojęć, które pozostawione bez objaśnienia byłyby rażącą anomalią, wypada w tém miejscu zrobić uwagę, że podług dotychczasowego lingwistów zgodnego zapatrywania się polska ortografia równie należycie odpowiada swemu celowi, jak ruska swojemu, — zostawić je przeto należy bez amalgamacyi właściwemu rozwojowi, wedle wymagań organizmu każdéj mowy, któréj posługują.

Dla głębszego zaś poparcia potrzeby owéj przemiany alfabetu polskiego na ruski autor sięga polotem rozumowań aż do najwyższéj sfery potrzeb, to jest do interesów ludzkości.

Zdaniem jego: „jeżeli postęp ludzkości zależy na wzajemném zbliżaniu się pojedyńczych społeczeństw, to wypadałoby oczekiwać, że nierówności i różnice między narzeczami znikną; dla czegoż mielibyśmy odrzucać możliwość zatarcia różnic między językami, ich asymilacyi i pochłaniania przez drugie i, koniec końców tryumfu na ziemi bardzo ograniczonéj liczby języków, dwóch lub trzech.“

Odpowiedzieć jest łatwo, że dla tego odrzuca się to pochłanianie i asymilacya języków, iż się sprzeciwiają równie prawu Bożemu, jak badaniom rozumu i świadectwu dziejów.

Mowa pierwotna ludzi była jedna. W miarę przybywania rodzin, plemion i narodów rozrastała się z rodzimego wspólnego rdzenia w rozliczne odnogi różnoplemiennych języków, — które, z osobna porównywane między sobą, nie zgadzają się w kształcie i brzmieniu, ale w obec ducha, który organizmy wszystkich ożywia, są one jak drzewo z rozlicznemi odnogami, gałązkami, liśćmi i kwieciem, w jedną harmonijną całość spojone; są one modlitwą z różnych tonów, rozmaitemi nutami wyobrażanych, w jeden hymn ułożoną.

Myśl korząca się przed wolą Pana nad Pany i szukająca natchnienia w łonie Ojca, pełném miłości, nie przypuści a dusza czysta niezapragnie, aby wskutek tryumfu mocniejszych to piękne, rozrosłe drzewo języków stało się jedną sterczącą łodygą, — aby ten dźwięczny hymn uwielbienia narodów zamilkł do jednego głosu.

Bóg, powołując sługi swe, narody, do pracy w jego winnicy, daje onym różne posłannictwa, w rozwoju postępu ludzkości potrzebne, a w miarę wykonywania takowych narody wyrabiają u siebie ducha a przez ducha język w rozmaitych brzmieniach i organizmach, jakie stósunki społecznego żywota im nastręczają i do uznania wskazują. Czyż możemy przypuścić, iż w postępie ludzkości ku dojrzałemu wiekowi ta różnorodność posłannictw i ta rozmaitość stósunków znikną, a ród ludzki w letargu ducha, jego objawów pozbawiony i przeto wyzuty z organizmu, składającego owe liczne rozmaitości objawów w jednę żywotną całość, zleje się kiedyś w kałużę błota, lub zlepi w jednę bryłę gliny, nieprzystępne promieniom światła ani iskrom ciepła? — Wszakże wiadomo nam z pisma o duchowém udoskonaleniu się, że: będą ludzie jako w niebie aniołowie Boży.

Uczą nas także dzieje, że barbarzyńcy, rozbiwszy cesarstwo rzymskie, niepochłonęli jednakże języka Rzymian, chociaż Roma, oparta na błędnéj podstawie politycznego żywota, nie uznawała się narodem lecz państwem; owszém świadczą te dzieje, że Alaryki i Teodoryki przyjęli język podbitego ludu za język ustaw nowego społeczeństwa, a w dalszéj kolei czasów przerabiali swój własny na podobieństwo rzymskiego pod naciskiem jedynego prawa asymilacyi, przewagi światła. I stało się wedle prawa Bożego, że zaborcza tłuszcza barbarzyńców, przechodząc w skład organiczny narodowego żywota, zapomniała swéj gwary, którą pozostawiła nieuszkodzoną w azyatyckiém swém gnieździe, a w nowo osiadłych krainach, przyjąwszy je na ojczystą posiadłość, nauczyła się mowy romańskiéj, naginając ją do swego językowego usposobienia, skąd wyrobiły się u potomków odnogi różnych odcieni, na wspólnym pniu oparte.

Języki więc nie chłoną się pożerczo, ale się uginają pod wzajemnym wpływem za przewództwem światła, i nie ubywają liczebnie, ale owszem rozrastają się z postępem ludzkiego rodu. Ten zaś mimo rozmaitości rysów zewnętrznych jednoczy się coraz więcéj w duchu, łącząc w ściślejsze węzły pojedyńcze społeczności różnorodne siłą prawa Bożego—przez braterstwo ludzi i narodów, na miłości oparte. Kochajcie się pomiędzy sobą, jak ja was ukochałem, mówi Chrystus do ludów. A jeżeli z nich które, głuche na ten głos jego, w zaślepieniu głupoty lub żądzy zamiast kochać i wznosić, zapragną srożyć się i niszczyć; jeżeli nie zechcą w dobréj woli wykonywać prawa miłości, — w takim razie siła konieczna atrakcyi używa je jako w sprawie bratania się narodów służby Bożéj niegodne, za bezwiedne atomy lub ślepe narzędzia do kojarzenia potrzebnych związków, pod formą interesów środkami, jakie cywilizacya w różnorodnych kierunkach stwarza; a czasem bezpośrednia potęga Boga, zlitowawszy się nad obłąkańcem, wytrąci mu z rąk zakrwawionych miecz tępicielski z rozkazem: Szawle, nie będziesz mnie prześladował.

Zbliżanie się przeto narodów postępuje drogą bratania się w duchu i prawdzie, bez pochłonywania i tryumfów przemocy, w pojęciu autora osiadłych, które są wyrazem pierwotnego chaosu, ślepego rozpierania się sił natury, władzą ducha nieujętych, czyli obrazem szatańskwa, a wedle Pisma czeka nas w postępie anielstwo.

Gdy więc główne założenie autora o zagładach języków okazuje się błędném, nie można téż uważać za usprawiedliwione dalszego zeń wnioskowania, że „nie ulega wątpliwości, iż na całéj przestrzeni ruskiego państwa zapanuje nad innemi język wielkoruski, — a język polski, ulegając naturalnym, koniecznym prawom asymilacyi, winien także prędzéj lub późniéj wymrzeć na przestrzeni terytoryum ruskiego państwa, — podobnie jak już dziś widzimy w prowincyach dawnéj Polski, przyłączonych do królestwa pruskiego.“

Wnioskowanie jest stanowcze, czuć w niém potęgę jaskrawéj barwy, właściwą umysłom czerwonego przewrotu, które sięgają po skutki bez oglądania się na zasady i środki. Widzimy w niém błąd i fałsz; — błąd wykazany powyżéj o postępowém pochłanianiu języków; — fałsz w przytoczeniu wbrew statystyce i historyi faktu o skonie języka polskiego w prowincyach dawnéj Polski, do królestwa pruskiego przyłączonych, z tém śmielszą niesumiennością, gdy sam *Dziennik warszawski* prowadzi ciągłe szermierstwo z pismami polskiemi, wychodzącemi w Poznaniu i Chełmnie; — gdy lud polski tamtych prowincyi mówi bez żadnéj przemiany pierwotnym swoim językiem. Wprawdzie przybywa do nich a głównie do miast w licznym napływie ludność niemiecka, protegowana przez rząd niemiecki, mówiąca swoim językiem, — ale pochłania tylko chleb polski, nie narażając języka, który mimo ukąszeń i bezowocnych usiłowań tępienia zachowuje siłę narodową, zapewniającą mu zdrowie na długą przyszłość.

Państwo ruskie a właściwie rosyjskie, bo Ruś małą jest tylko częścią Rosyi, mniéj jeszcze jak Prusy z wyłączeniem urzędowych zachcianek mieści w sobie żywiołów, grożących zagładą językowi polskiemu. Pominąwszy kilkadziesiąt języków różnych plemion, składających to państwo, jak Ostyaki, Samojedy, Eskimosy i inni, zostających na ostatnim szczeblu cywilizacyi, nie mających styczności z Polską, język narodowy wielkoruski jest najmniéj wykształcony w rodzinie Słowian, a polski stoi najwyżéj; — będąc jednoplemiennymi, tém łatwiéj ulegną w działaniu wzajemném na siebie naturalnemu prawu assymilacyi, że więcéj rozwinięty w formie, treści i bogactwie weźmie przewagę nad słabszym, mniéj wykształconym. Nie można téż obawiać się zbytecznego napływu ludności wielkoruskiéj w dziedziny polskie, gdy inne krainy tego obszernego państwa nastręczają korzystniejsze dla niéj widoki do osiedlenia. Groźba z tego wypadku tém mniéj zatrważać może, gdy nam z dziejów wiadomo, że przed kilku wiekami horda Tatarów, podbiwszy państwo niebieskie, zalała je mnogim napływem i rząd objęła, a jednak nie przemogła języka podbitego ludu, owszem zatraciła swój własny.

Drugie zaś naturalne prawo assymilacyi, o którém mówi autor: „że wiele przyczynia się do przewagi jednego języka nad drugim, liczebna większość mówiących tym lub owym językiem“—zastósować się da tylko nader względnie do danéj krainy i zamieszkującéj ją społeczności i przy baczeniu na organiczne prawidła duchowego rozwoju; — wzięte zaś bezwzględnie w sensie, przez autora uznanym, naprowadziłoby do wniosku, że koniec końców słowiki będą krakały jak wrony, których jest mnogo, — że, gdy się zbliży oczekiwana consummatio saeculi, język chiński stanie się powszechnym językiem rodu ludzkiego, pochłonąwszy pierw wielkoruski, bo Chińczyków jest daleko więcéj niż Rosyan.

Zapowiedziana przez autora i upragniona śmierć języka polskiego na terytoryum państwa ruskiego zagrzewa go do czynnych przedsięwzięć, aby przygotować grunt do spodziewanego wypadku, czyli innemi słowy, pobudza go do zadawania ciosów przyszłemu nieboszczykowi i do wczesnego wykopywania mu grobu. A jednym ze skuteczniejszych środków do tego dzieła uznał autor w głębi swojego ducha i rozumu, zaprowadzenie kirylicy w miejsce rzymskiego pisma dla języka polskiego. Że zaś podług założenia autora język ten ma umrzeć tylko w obrębie ruskiego państwa, a w innych miejscowościach przed zagładą ocaleje, używać przeto ma jednocześnie kirylicy w Rosyi a romany w innych państwach, — skąd oczywiście wynika mięszanina, dowodząca nie mniejszéj mięszaniny w pomysłach swojego twórcy.

Szkoda, że nie wiemy, jak się pisze ten anonim rozprawiający, postawilibyśmy go z księdzem Dębołęckim na dwóch ostatecznych biegunach. Ten kapłan, miłujący Boga i ojczyznę, z gorącego uczucia do mowy swego narodu duchem swym wniknął w rozmowę pierwszych rodziców. Jadam, mówił on rodzic, gdy był sam jeden — Jewa, gdy mu przybyła towarzyszka i jadali we dwoje. Otóż zdało mu się, że mowa polska jest mową pierwotną narodów, gdy jéj wyrazy brzmią jawnie w nazwiskach pierwszych rodziców. Ów zaś rozprawiacz, stojący na lodowym biegunie, w martwocie czucia, interesem przywalonego, rozumem majaczy o śmierci języka, którego brzmienie budzi w nim pamięć o rodzie a zaprzaństwo drażni sumienie.

Niemożna bez uczucia przykrego wstrętu czytać owych wyskoków fantazyi zatrutéj, poczytującéj język, najcenniejszy z darów, którym Stwórca jakoby cząstką własnego słowa namaścił narody, za prostą sukmanę cielesną, którą przemoc zdjąć może i zniszczyć, albo oddać na tandetę przekupniom. Z całego artykułu, który mieliśmy dość cierpliwości powyżéj ocenić, wieją owe pojęcia rozkładowe, potępione w reskrypcie cesarskim z dnia 13 maja r. b., nurtujące społeczność rosyjską ku jéj zagładzie. Wedle słów monarchy: mają być szanowane jak dawniéj religia, rodzina, własność i wszelkie prawa społeczne różnych miejscowości i i różnych części ludności, (a przeto i języki rodzin i ludów) — na których obalenie rzucają się wrogi publicznego porządku. Wola monarchy mówi o wszystkich miejscowościach i ludach, zostających pod jego berłem, niewyłączając krainy polskiéj, — i tutaj więc nie znajdą uznania, ale jak dawniéj tak i na przyszłość będą potępieni i piętnem hańby okryci: renegaty wiary, zaprzańce rodzin, zdrajcy ojczyzny, zaborcy cudzéj własności i wszyscy gnębiciele uświęconych praw w społeczeństwie.

Przy takiéj rękojmi monarszego postanowienia i pod opieką najwyższego organizatora narodów, Polacy, państwu rosyjskiemu podlegli, mogą spokojnie znosić napaście ludzi, którym w ręce dostały się władza lub pióro, — pewni, że ani kirylica, ani inne obce, narzucone im formy, i wszelkie środki wynarodowienia nie potrafią stłumić ani w rozwoju powstrzymać języka, w którym napisane są Psalmy przyszłości.

Florencya, 5 lipca.

Ledwie wrzuciłem wczoraj list na pocztę, kiedy przyszły wieści od Garibaldego z pola bitwy, o niefortun-

---

Literatura zagraniczna.

Die Geheimnisse des Sächsischen Cabinets. Ende 1745 bis Ende 1756.
Archivarische Vorstudien für die Geschichte des siebenjährigen Krieges. 2 Bände. Stuttgart, Verlag der J. G. Cottaschen Buchhandlung. 1866.

Historyografia tegoczesna niemiecka grupuje się dotąd, podobnie jak antagonizm polityczny, w dwóch głównie obozach, prusko-gotajskim i austryackim. W pierwszym widzimy znakomitości, jak Raukego, Droysena, Häussera, Sybla, Bernhardiego; w drugim Hurtera, Arnetha, wlokącego się wreszcie za niemi p. Antoniego Walewskiego. Namiętność polityczna przeniosła się w oba te obozy historyograficzne z tą samą niemal zaciętością, jaka się objawia dzisiaj już na polu krwawéj walki, i rzecz naturalna, iż połowę tworzącego się między obu stronami sporu, zajmuje osoba Fryderyka II i jego systematyczne, według stanowiska piszącego, idealizowanie lub poniżanie. Pośród tych dwóch głównych obozów, zaczyna się całkiem odpowiednio położeniu rzeczy w praktycznéj polityce wyrabiać trzeci obóz historyograficzny, par excellence niemiecki, ani pruski, ani austryacki, moralny i naukowy rezultat usposobienia politycznego państw niemieckich drugiego i trzeciego rzędu. Charakter tego trzeciego obozu, zazdrosnego względem Prus, znajdującego się do téj chwili na stanowisku wywróconego przez monarchią Fryderyka II cezaryzmu niemieckiego, sympatyzuje bez wątpienia, choć nie identyfikuje się Austryą. Najwybitniejszym reprezentantem tego kierunku jest hanowerski historyk Onno Klopp, znany wróg historyograficzny Gustawa Adolfa i Fryderyka II, a dla tego prześladowany téż najnielitościwiéj przez pisarzy w rodzaju Sybla, Droysena i Haüssera. Bezimienny autor dzieła, które niniejszém rozbieramy, jest nim zaś, jak nam wiadomo, Fryderyk hr. Vitzthum von Eckstädt, rzeczywisty radzca dworu saskiego), znajduje się praktycznie i moralnie na tém samém prawie stanowisku, co Onno Klopp, odznacza się jednakże przyzwoitością pióra i taktem pisarskim, którym się hanowerski uczony nie zawsze poszczycić może. Ciekawe dzieło jego, którego pierwszy tom wyszedł w lutym roku bieżącego a drugi już w czasie rozpoczętéj wojny; oparte głównie, jeżeli nie wyłącznie na źródłach archiwum drezdeńskiego, nie mogło rzeczywiście obrać sobie odpowiedniejszéj i stosowniejszéj chwili wyjścia na widok publiczny. Czytając owe dzieje genezy siedmioletniéj wojny, trzeba sobie rzeczywiście przypominać ciągle, że to nie dzieje teraźniejszości, że to nie dzieje jakiego miesiąca maja czy czerwca roku 1866, ale historya wypadków od 110 lat minionych, które jakby zadając kłamstwo przysłowiu, że nic pod słońcem się nie powtarza, dzisiaj na téj saméj widowni z wszystkiemi nieledwie szczegółami i drobiazgami przeszłości, po drugi raz się ponawiają. Stanowisko autora jest jasno i zrozumiale oznaczoném. Wojna siedmioletnia jest w jego przekonaniu „zbrodnią przeciw niemieckiéj ojczyznie,“ zbrodnią, któréj wielkość i winę wtedy tylko należycie ocenić można, skoro się wie np. szczegół, że sama mała Saksonia, w przeciągu niespełna siedmiu lat, poniosła straty 90,000 ludzi i 70 milionów talarów. Winnym zaś tego ciężkiego grzechu, jest według autora król Fryderyk II, którzy korzystając z zawięzującego się w Kanadzie sporu między Anglią a Francyą, postanowił bez potrzeby i niezaczepiony przez nikogo, rozszerzyć granice swego państwa i poprowadzić daléj dzieło rozpoczęte w poprzedzających dwóch wojnach szląskich. „Że,“ mówi autor, „dla Niemców tylko Niemiec dzieje owych pamiętnych lat skreślić może, jest rzeczą oczywistą. Niemiec jednakże, ktory to kiedyś uskutecznić będzie zdolnym, jeszcze nie istnieje. Dzisiaj żyje około 15 milionów Niemców pod pruskiém, 12 do 14 milionów pod austryackiém panowaniem. Wyłączny Austryacyzm ma jednakże podobnie jak specyficzny Borussyzm tę niedogodność, że mimowolnie i mimowiednie sąd historyka obałamuca i że mu podsuwa zamglone okulary partykularnych, państwowych interesów, zamiast czystego szkła przedmiotowéj prawdy historycznéj... Ogół sądzi zawsze według chwilowego powodzenia, a modyfikuje sąd swój wtedy dopiero, kiedy ostateczny rezultat zmazał następstwa owego pierwszego powodzenia. Niemiecki naród jest wielkim poetą. Przystraja sobie swych bohaterów. „Stary Fritz“ wraz ze swą krukwią jeździ nie tylko ulany ze śpiżu pod Lipami Berlina, ale stał się nadto idealizowaną, na wpół mistyczną postacią. Nie jedno jeszcze idzie na karb idealnego bohatera, co z historyczną osobistością, jaką rzeczywiście była, w jaskrawéj znajduje się sprzeczności.“ Otóż stanowisko autora może zaprawione nieco specyficznością saską, ale w gruncie rzeczy patryotyczno niemieckie, a opierające się na niezaprzeczonym zasobie sumienności pisarskiéj i na źródłach archiwum drezdeńskiego, przejrzanych dokładnie o ile dotyczą wojny siedmioletniéj. Wiadomo powszechnie, w jaki sposób historycy piszący ze stanowiska i na podstawie interesu pruskiego przedstawiają genezę wojny siedmioletniéj. Dla lepszego uprzytomnienia, przypominamy w kilku słowach ich wywód. Menzel, kancelista pracujący w archiwum drezdeńskiém, wszedł w tajemne stosunki z ambasadą pruską, został przez nią przekupiony, dostał w różnych latach i terminach, razem 3000 talarów, a w zamian dostarczał jéj kopii wszystkich rokowań, układów i korespondencyi Saksonii z mocarstwami europejskiemi. Nawiasowo powiedziawszy odpokutował Menzel, którego zdradę odkryto, grzech swój, czterdziestoletniém więzieniem na Königsteinie, gdzie umarł dopiero w r. 1796. — Według dalszéj dedukcyi historyków pruskich, dostarczały dokumenta przedane przez Menzla niezbitego dowodu, że Austrya, Francya, Rosya i Saksonia knuły w pierwszych miesiącach roku 1756 przeciw Prusom nader niebespieczne, zaczepne zamiary; że owe zamiary zamieniły się w czyn dokonany przez zawarcie odpowiedniego traktatu, w Wersalu pod dniem 1 maja 1756, i że wtargnienie nagłe do Saksonii króla Fryderyka II w sierpniu 1756 odbywające się zresztą pod firmą „nieszkodliwego przemarszu“ (transitus innoxius) do Czech przeciw Austryi, było tylko rodzajem własnéj, prawém i okolicznościami dozwolonéj obrony. Przekonanie to utrwaliło się i uzyskało jakoby prawo obywatelstwa w historyografii niemieckiéj i europejskiéj, przez memoryał króla Fryderyka II wydany we wrześniu 1755, po gwałtownem odbiciu zamków archiwum saskiego w Dreźnie i wydobyciu ztamtąd oryginałów, dostarczonych przez Menzla kopii. Memoryał króla Fryderyka wyszedł swego czasu pod tytułem „Mémoire raisonné sur la conduite des cours de Vienne et de Saxe, et sur leurs desseins dangereux contre S. M. le Roi de Prusse, avec les pièces originales et justificatives qui en fournissent les preuves.“ — Założenie, jakie sobie autor niniejszego dzieła uczynił, jest dowieść, że Saksonia i Austrya z roku 1756 przeciw Fryderykowi II żadnych zgubnych planów nie knowały, że o zaczepce jego posiadłości bynajmniéj nie myślały, i że Mémoire raisonné porównany z dokumentami oryginalnemi, na które się powołuje, grzeszy nie tylko opuszczeniami i niedokładnościami, ale co ważniejsza, wyraźnemi przeinaczeniami. Wywód autora streszczony w kilku słowach, przedstawia następne rezultaty. Zawrzała już w roku 1755 wojna między Anglią a Francyą z powodu niedokładnego rozgraniczenia posiadłości obu państw w Kanadzie. Wojna ta zagrażała przenieść się prędzéj czy późniéj i do Europy. Tak Anglia, jak Francya szukały sprzymierzeńców, a król pruski znalazł się przez traktat zawarty w Westminster pomiędzy sprzymierzeńcami pierwszéj. Ceny i nagrody swego wystąpienia w interesie angielskim postanowił sobie Fryderyk II poszukać w zaokrągleniu swych granic południowych, przez zaczepkę Saksonii i Austryi, a kopie Menzla i przeinaczone w memoryale oryginały archiwum drezdeńskiego, miały néj walce jego pod Monte Suello przy wiosce Bagolino. Oddziały ochotników kilkakrotnie z męztwem i zapałem szły do szturmu, lecz zbyt silnych pozycyi nieprzyjaciela zdobyć nie mogły. Deszcz ulewny w czasie téj bitwy zamoczył ładunki, i użycie strzałów uniemożebnił, a tém samém odwrót zdecydował, który dokonany został w stronę Anfo.

Straty w oddziałach Garibaldego są znaczne, poległo kilku oficerów, a pomiędzy témi żałowany bardzo kapitan Bottino, który na czele brygady Corte szedł dwa razy do ataku. Sam nawet Garibaldi jest ranny w lewe udo, lecz rana ta jest lekka, kula karabinowa zdarła tylko skórę, mało obrażając muszkułów. Według decyzyi lekarzy, za kilka dni będzie mógł jenerał dosiąść konia i odbywać daléj kampanią.

Napad ten Garibaldczyków musiał zrządzić nie małe szkody nieprzyjacielowi, kiedy Austryacy tak uporczywie bronione pozycye i ważne bardzo porzucili — i te już są zajęte przez ochotników, którzy weszli wczoraj do Caffaro i obsadzili swemi Monte Suello.

Powiadają, że na wieść, iż przyszły do króla z Paryża propozycye zawieszenia broni, i rozpoczęcia układów o cesyę Wenecyi, zrozpaczony prawie Garibaldi atak ten rozporządził. Poczciwy jenerał niczego się tak nie lęka jak dyplomacyi, która jak dotąd zawsze była plagą ludów i narodowości. Ani deszcz, ani burza wstrzymać go od walki nie mogły, owszem sam się rzucał w bój najniebezpieczniejszy, jakby szukając śmierci, która jeszcze od niego ucieka.

Propozycya zawieszenia broni, najprawdziwszą była, z nią to przyjechał tu z obozu prezes rady ministrów Ricasoli.

Cesarz Frańciszek Józef po odniesioném zwycięztwie nad Włochami, uczyniwszy zadość swemu honorowi rycerskiemu, zgodzić się teraz może z myślami Napoleona III, jakie rozwinął on w liście z 11 czerwca do swego ministra spraw zagranicznych pisanym, i gotów jest teraz cedować Wenecyą, lecz tylko samemu cesarzowi Francuzów; w téj to myśli, zaprasza cesarza Napoleona na pośrednika, do przywrócenia pokoju pomiędzy stronami wojującemi.

Rozumie się, że Napoleon III najchętniéj propozycyą takową przyjął, która jemu jednemu bez żadnych kosztów największe przyniesie zyski, — i wezwał tak Wiktora Emanuela jak i króla pruskiego do zawarcia czasowego zawieszenia broni.

Jednocześnie wyszły rozkazy z Wiednia do arcyksięcia Alberta, żeby wszystkie pozycye, jakie ma zajęte na terytoryum włoskiém, natychmiast opuścił i pozostał w dawnych granicach, aż do dalszych rozkazów. Telegramy dziś przyniosły wiadomość o spełnieniu tych poleceń.

Król włoski, bez rady ministrów nie chciał i nie mógł odpowiedzieć stanowczo na uczynione mu propozycye cesarza Francuzów, ani téż baron Ricasoli z jenerałem Lamarmorą mogli się odważyć, wziąść całą odpowiedzialność tego kroku na siebie; musiał więc prezes rady ministrów przyjechać tutaj, by zasięgnąć zdania wszystkich swoich kolegów.

Wczorajsza rada ministrów długo się ciągnęła i zaraz po takowéj pojechał pan Ricasoli do króla. Ludzie dobrze informowani utrzymują, że większość była za oddaniem ostatnich decyzyi królowi i Lamarmorze, mniejszość zaś postawiła pewne warunki, opuszczenie których zniewoliłoby podanie się tych ministrów do dymisyi. Okólnik taki nic zupełnie nie wyjaśnia.

Wieść przejścia sprawy włoskiéj w tę nową a niespodziewaną wcale w téj chwili fazę, zafermentowała tu wszystkie umysły. Partya ruchu, która się tak szczerze oddała rządowi i swoich widoków zupełnie się zrzekła, a która pomimo to, a nawet przez to, ma wielkie na półwyspie znaczenie, ta partya grozi oderwaniem się i zwróceniem do narodu, jeżli rząd w traktacyach nie uszanuje godności narodowéj i przyjmie warunki upokorzające. Rzucone podejrzenie, że Napoleon III wynagrodzony będzie za pośrednictwo wyspą Sardynią, oburza wszystkich. Tak więc zapał wojenny choć jeszcze bez żadnych korzyści rozgrzał umysły włoskie, że się dziś wcale wojny nie lękają, owszem zazdroszczą powodzenia Prusakom, i samiby zmierzyć się z Austryą chcieli.

Odbieramy tu wiadomość, że żołnierze pochodzenia włoskiego w wojsku austryackiém służący, przy każdéj sposobności szeregi swoje opuszczają do armii pruskiéj przechodząc; — mówią, że liczba szukających schronienia u Prusaków dochodzi dziesięciu tysięcy, jeżli to prawda, to widać, że demoralizacya w armii austryackiéj zupełna.

Gazeta urzędowa ogłosła korespondencye szefa sztabu przy arcyksięciu Albercie z jenerałem Lamarmora, uskarza się w niéj baron John na nieludzkie postępowanie Włochów z jeńcami wojennymi i mówi, że według relacyi jednego z podwładnych mu jenerałów znaleziono trzech strzelców austryackich powieszonych, z tych dwóch odratowano — trzeci umarł. Lamarmora nakazał natychmiastowe śledztwo, które nic podobnego nie pokazało — owszém przyznać trzeba Włochom w postępowaniu z jeńcami nie tylko ludzkość, ale nawet serdeczną uprzejmość. Pretensye tego rodzaju są napaścią, a jeżli czego, to téj kwestyi niech Austryacy nie podnoszą, na kartach ich historyi — smutne są przykłady nie tylko braku ludzkości, lecz nawet barbarzyństwa.

Z teatru wojny.

I. Wojna niemiecka.

Czytamy w Staatsanzeigerze pod rubryką urzędowych wiadomości z widowni wojennéj co następuje:

Berlin, 10 lipca. Ponowne wnioski rządu austryackiego, czynione w główném kwaterze pruskiéj względem zawieszenia broni z propozycyą ustąpienia wojskom pruskim twierdz Józefowa (Josephstadt) i Terezina (Theresienstadt), uznane zostały przez JKMość króla Wilhelma za niemogące znaleść przyjęcia. Liczba jeńców i trofeów zabranych nieprzyjacielowi w bitwie z dnia 3 lipca zwanéj teraz urzędownie bitwą pod Królowymgrodem, mnoży się ciągle. Aż do dnia 7 bm. sprawdzono liczbę 20,000 jeńców i 145 dział.

Berlin, 9 lipca. Następujący opis bitwy pod Królowymgrodem (Koenigsgraetz) przedstawia szczegółowo udział pierwszéj armii we walkach dnia wiekopomnego.

Skoro 2 lipca wieczorem rekonesansami wypośrodkowano, że przed frontem pierwszéj armii stoją silne nieprzyjacielskie masy między Horzycami a Królowymgrodem, wydano rozkaz do zaczepienia nieprzyjaciela w dniu 3 lipca przez armią księcia Fryderyka Karola, która się pod Muenchengraetz połączyła z armią jenerała Herwartha; zarazem miała armia księcia następcy tronu z Hostinny (Arnau) i Królowéjdworu (Koeniginhof) uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Armia pierwsza opuściła o północy biwaki, by ze świtem być gotową do boju.

Na lewém skrzydle pod Czerkwicą o milę w kierunku południowo-wschodnim od Horzyc czekała dywizya Franseckiego na rozkaz do marszu, podczas gdy II, III korpus i dywizya Horna (ostatnia jako straż przednia) gromadziły się w centrum pod Miłowicami nad żwirówką do Królowego dworu. Na prawo stał korpus jazdy, który w bliskości nieprzyjaciela noc przepędził, z osiodłanemi i okiełznanemi końmi przy swych biwakach; jeszcze daléj na prawo pod Nechanicami miał się zjawić jenerał Herwath.

Około 6 godziny wydano rozkaz do marszu. Poranek był chłodny i mglisty; aż do południa padał deszcz ulewny, który również jak łany wysokiego zboża i rzepaku utrudniał pochód ludzi i koni przez pola. Tu i owdzie ukazała się na widnokręgu nieprzyjacielska wideta, która szybkiem swém zniknięciem budziła obawę, że dzisiaj nie ujrzymy już nieprzyjaciela.

Wszelkie wątpliwości w tym względzie znikły jednakże, skoro około 8 godziny czoło dywizyi Horna przybyło do wsi Sadowéj i przyjęte zostało przez ogień wielu bateryi nieprzyjacielskich. Mgła, podobnie jak pod Missundą, nie dozwoliła poznać oddalenia i liczby dział nieprzyjacielskich. Podczas gdy tak dywizya Horna przez godzinę podtrzymywała bitwę pod Sadową, rozwinął się na prawo od niéj II korpus armii i wyprowadził także kilka bateryi w ogień.

Idąc z Horzyc wchodzi się z téj strony Sadowéj na wzgórze, które z drugiéj strony ku południowi zwolna w długości ćwierćmilowéj aż do Bystrzycy spada. Z tamtéj strony Bystrzycy, która ma tutaj dwa kamienne mosty, leży Sadowa, a na południe od niéj Dohalice; wsie te mają murowane dwory, fabryki i kościoły, w których się bronić można. Za temi wsiami podnosi się terytoryum bardzo stromo; pół mili za Sadową przy wsi Chlumie, któréj kościół daleko w około jako najwyższy punkt okolicy jest widzialny, dosięga ono szczytu. Wzgórza te obsadzone przez Austryaków, przedstawiały wybornie pozycye dla dalekonośnych gwintowanych bateryi, podczas gdy położenie po pruskiéj stronie było poziome i z tamtéj strony okiem oraz kulą dało się dosięgnąć. Z pagórka nad żwirówką z téj strony Sadowéj zdawało się, jakoby nieprzyjaciel baterye swe w kształcie terasów jednę ponad drugiemi poustawiał.

Wkrótce po 8 godzinie zjawił się król JMość przy dywizyi Horna w miejscu, gdzie sięgały nieprzyjacielskie granaty. Głośnemi okrzykami radośnemi witano królewskiego wodza, skoro się tylko do jakiego oddziału wojska przybliżył. Mgła opadła i niebawem rozpoczął się atak na centrum. Mnogie baterye podjechały naprzód i ogień dał się słyszeć. Zawrzała walka o przejścia przez Bystrzycę i o wsie za nią leżące. Około 9 godziny było widać, że już i jenerał Herwath na prawém, a dywizya Franseckiego na lewém bije się skrzydle. Trzy lub cztery wsie paliły się. Zwolna bój na skrzydłach, a nawet i w centrum bój piechoty zaczął się naprzód posuwać, podczas gdy nieprzyjazne położenie zniewoliło artyleryą do utrzymywania nadal ognia w stanowiskach, które były niższe od nieprzyjacielskich. Zadanie to było tém trudniejsze, ile że nieprzyjaciel dwie najważniejsze swe baterye oszańcował. Można było poznać, że tu się toczy walna bitwa. Nieprzyjaciel wszelkich użył środków do wzmocnienia swych pozycyi, ustawił zasieki, barykady i przygotował naprzód domy do obrony. Coraz to nowsze baterye ustawiał i świeże bataliony wyprowadzał do boju. Widoczném było, że pierwsza armia walczy przeciw nieprzyjacielowi, mającemu znaczną liczebną przewagę.

Z natężeniem oczekiwano pochodu armii księcia następcy tronu przeciw nieprzyjacielskiemu prawemu skrzydłu, armii wynoszącéj 3½ korpusu, którym piękne przypadło zadanie rozstrzygnięcia bitwy. Podczas gdy perspektywy badawczo się zwróciły ku stronie, w któréj czoło wojska księcia następcy tronu musiało się pojawić, nasuwało się mimowoli każdemu przypomnienie bitwy pod Belle-Alliance i marszu Blüchera, z tą tylko różnicą, że tutaj książę Fryderyk Karol nie jako Wellington na działaniu odporném chciał poprzestać, lecz owszém tęsknie wyczekiwał chwili ataku.

Około 1 godziny odebrały 5 i 6 dywizya rozkaz złożenia bagaży i ruszenia na pomoc wojskom, walczącym pod Sadową. Wśród okrzyków hurra! i odgłosie pieśni „Heil dir im Siegerkranz“ pomaszerował korpus brandenburgski do boju, przechodząc pod bokiem NPana. Niezadługo żadnéj nie było wątpliwości, że armia JKW. księcia następcy tronu przybyła już na pole bitwy. Ujrzano, że z północy sypie się ogień działowy naprzeciw pozycyom nieprzyjacielskim i niebawem pokazały się wojska posuwające się długiemi kolumnami na Chlum. Po 2 godzinie wzniosły się czarne kłęby dymu nad Chlumem; wieś paliła się, co było najlepszym dowodem, że już zaczął się bój o posiadanie tego klucza całéj pozycyi. W krótkim czasie poczuto skutki tego na całéj linii bojowéj. Ogień nieprzyjacielski zwolniał nagle; wtedy żołnierze powsiadali na koń i baterye pruskie mogły posunąć się na stanowiska, których dostępu tak długo im broniono.

Około 3½ godzinie była bitwa rozstrzygnięta. Prusacy odnieśli zwycięstwo; pozostawało tylko jeszcze wyzyskać je w szybkiéj pogonii. JKW. książę Fryderyk Karol popędził osobiście naprzód z dywizyą Horna. Sporym kłusem ruszyła kolumna jazdy przez Sadowę, obok krwawych śladów zaciętéj walki piechoty o wieś i las, mijając opuszczone pozycye artyleryi austryackiéj, okryte trupami i gruzami. Tylko naprzód! Było to jedyne hasło téj długiéj kolumny, która ¾ mili kłusowała i między ścigającą piechotą przywitana przez nią radośnemi okrzykami, przejechała. Tutaj były oddziały wojsk z rozmaitych korpusów zmięszane. Wszystko biegło naprzód, pędząc przed sobą nieprzyjaciela. Nawet i artylerya ruszyła w pogoń i zwiększyła zamięszanie między uchodzącemi szczątkami armii nieprzyjacielskiéj.

Teraz nadeszła chwila natarcia dla jazdy; niedawszy koniom odetchnąć nawet, rzuciły się pułki na artyleryą i piechotę, a następnie przebyły ciężką, lecz zwycięzką walkę z rezerwową jazdą austryacką, która wysunęła się ażeby zasłaniać swą armią.

Podczas gdy z naszéj strony rzucił się na nieprzyjaciela nowomarchijski pułk dragonów, a za nim huzary turyngskie, huzary Ziethena, ułany brandenburgskie pułk No. 11, wreszcie pułk 2 dragonów gwardyi, z austryackiéj walczyły: pułki kirysyerów Wrangla, księcia Karola pruskiego i Stadiona, pułki ułańskie Meksyk i Aleksandra, zatém około 6000 jazdy biło się ze stron obu na małéj przestrzeni.

Zwycięztwo pozostało przy nas, wszelki opór nieprzyjaciela był już przełamany. Korpusowi V jenerała Steinmetza i wojskom jenerała Herwartha, które z dwóch przeciwnych skrzydeł nacierały na cofającego się ku Królowemugrodowi nieprzyjaciela, pozostawiono zadanie pogoni, któréj ostatnie strzały ucichły dopiero po zachodzie słońca.

Wojska biwakowały na pobojowisku, i wnet niezliczone ogniska rozświeciły pole, gdzie wśród nocy niezmordowana czynność lekarzy i służby ambulansowéj starały się złagodzić smutne skutki boju.

Jak wielkie są nasze straty, nie da się jeszcze obliczyć; jakkolwiek jednak są bolesne, to okupiły one przecież ojczyznie pruskiéj jedno z najpiękniejszych i największych zwycięztw, jakie podają dzieje.

Główna kwatera **Horzyce**, 5 lipca. Piszą ztąd do Kreuz-Ztg, co następuje:

„Tak wojskowe jako i polityczne znaczenie osiągniętego w dniu 3 bm. pod Królowymgrodem zwycięstwa okazywało się dowodniéj od dnia wczorajszego z każdą prawie godziną. Wedle przybliżonych podań pierwszych transportów wpadło aż do dnia wczorajszego około 15000 jeńców w ręce nasze. Dzisiaj wedle urzędowych wykazów liczba ich dochodzi już do 19,000; lecz i ta liczba zdaje się być daleką od prawdy, bo długie transporta jeńców wszelkiego rodzaju broni, przechodzące właśnie teraz przez miasto Horzyce, nie są objęte tą liczbą. Bezustannie znoszą do króla JMości chorągwie i sztandary, a nader wielką jest liczba karabinów, pozbieranych po polach pomiędzy Sadową a Chlumem. Wczoraj wiedziano tylko o 80 przeszło zdobytych działach; dziś liczba ich dochodzi już do 116. Obawiamy się prawie liczby te powtórzyć, wszakże prawdziwość ich potwierdza się zupełnie. Przechadzka po pobojowisku aż na pół mili przed twierdzą Królowymgrodem musi każdego przekonać o niezmiernych stratach austryackich. Po skończonéj bitwie znaleziono całą bateryą na wzgórzu, zkąd na początku wielkie zrząd szkody. Działa stały zaprzężone, jak gdyby z mie dopiero ruszyć miały; lecz wszyscy żołnierze wraz z o rami i wszystkiemi końmi bateryi leżeli trupem przy d łach. Zdaje się więc, że salwa batalionowa z karabi iglicowych zrządziła to spustoszenie, a batalion posu się zapewne wśród zaciętego boju daléj, ponieważ nie b może pod ręką koni do odprowadzenia dział. Inne p chodzące wojska widziały tę bateryą w tym stanie. jedyńcze miejsca pola bitwy, mianowicie przed i pod C mem, przedstawiają widok okropny. Całe szeregi aus ackich żołnierzy leżą w porządku, w jakim przeszyły mordercze kule, mianowicie cała sekcya, która zupe tak leży na ziemi w kałuży krwi, jak stała w szeregu. rowy żwirówki i żwirówka sama przedstawiają stras obraz spustoszenia. Oddaliwszy się od żwirówki i ud szy się w prawo i w lewo na pole, spostrzega się dopi jaką siłę austryacką tu zniweczono; wielką mianow jest liczba trupów węgierskich żołnierzy. Łatwo ich znać po wąskich spodniach i sznurowanych trzewik Strzaskane jaszczyki, kuźnie polowe, próżne tornistry, bite konie, ładownice leżą wszędzie. Obok tego wes ożywione, rozległe biwaki wojska pruskiego, których og zarumienił zeszłéj nocy cały widnokrąg na południe Horzyc. Ciągną się one na południe aż po za Królo gród, dokąd się przednie straże już posunęły. Z się, iż warownia ta i znaczna jéj załoga ma być po niętą, jak niemniéj stolica Czech; dzisiaj w południe wiem posunęły się wszystkie około Chluma rozłożone b gady piesze w kierunku ku Pardubicom, zkąd aż do g nicy morawskiéj w dwóch dniach zdążyć można. Są tu, iż jenerał Benedek zajmie korzystne bardzo stano sko pod Pardubicami i że tu może drugą przyjmie bi (nie stało się to), zanim Czechy opuści; bo że Czechy niego a może i dla Austryi są stracone, jeżeli i w dru bitwie ulegnie, z tém nawet i Czesi się nie kryją, kt przecież nie sprzyjają Prusom i mimo swą zaciętą op cyą przeciw Austryi, wiele mają sympatyi dla ogółu narchii. Rozeszła się tu wprawdzie wiadomość, iż na szła depesza telegraficzna, wedle któréj Austryacy za rają czém prędzéj pokój z Włochami i że następnie armia włoska połączy się z armią północną. Lecz w becném położeniu rzeczy wiadomość ta mało jest gro dla armii pruskiéj. Jak liczebnie tak i moralnie p wyższa ona armią austryacką w skutek zwycięstw o tniego tygodnia. Może też wiadomość ta, pochodz z Wiednia a przybyła na Berlin, miała tylko posłużyć poparciu niespodzianych bardzo odwiedzin; gdyż wcz po południu, gdy JK Mość co tylko był opuścił Horz dla udania się do stojących w biwakach wojsk, stanął nagle cesarski jenerał baron Gablenz. Zgłosił się o u forpoczt drugiéj armii JKW. księcia następcy tr zkąd z zawiązanemi oczyma pod eskortą tu go przy wadzono. Nikt oczom swoim wierzyć nie chciał, właśnie barona Gablenza spostrzeżono po bitwie dnia przedniego w główném kwaterze króla pruskiego! Wi pokojowe przebiegały natychmiast miasto, które wsza do téj chwili się nie urzeczywistniły. Jenerała po wadzono, ponieważ zgłosił się był jako parlamentarz towarzystwie oficera i z zawiązanemi oczyma żwirówk Królowegogrodu prowadzącą naprzeciw JK. Mości, g też nastąpiło spotkanie i rozmowa, treść któréj pozos tajemnicą. Tymczasowo posuwają się dzisiaj wojska skie ku południowi.“

Volks Zeitug pisze o spotkaniu się Gablenza z lem pruskim, co następuje:

„Spotkanie się jenerała Gablenza z królem prus w pobliżu Horzyc zasługuje na wzmiankę. Obaj wysi z powozów i wyszli naprzeciwko siebie, przyczém k rozkazawszy wprzódy zdjąć Gablenzowi zasłonę z o uścisnął go i dwa razy pocałował. W żywéj ze st Gablenza rozmowie, podczas gdy król mówił bardzo m przechadzali się obaj i widziano, jak Gablenz po kilka rękę położył na sercu, jak gdyby do uroczystych zaręc List, który był przywiózł, zwrócono mu nierozpieczęto ny; zapewne miał go oddać hr. Bismarckowi, który j rała w Horzycach przyjmował.“

Korespondent Wrocławskiéj Gazety pisz Zgorzelic, że strzelcy austryaccy, zabrani do niewoli, z gardą odwracają się od Włochów, razem z nimi do woli zabranych, wyrzucając im tchórzostwo. Włosi otwarcie wyznają, że wcale nie strzelali, bo Prusy sprzymierzeńcem Włoch, albo jak mówili naiwnie, że „ ser Prus“ jest po stronie „Italiano.“

Tenże sam korespondent podaje wiadomość z wnéj kwatery, że jenerał Vogel von Falkenstein ma kaz, jak najspieszniéj zająć na każdy sposób Fr furt i nałożyć miastu, które bez żadnego powodu niep jaźnie wystąpiło przeciwko Prusom, dotkliwą kontrybu mającą pokryć koszta téj ekspedycyi.

Tymczasem Frankfurter Zeitung st ra uspokoić mieszkańców i mówi: „Pogłoski, których ni rzeczność przy głębszéj rozwadze każdemu jasną powinna, krążą po mieście i znajdują wiarę u ludzi zat żonych. Co sobie jeden uroi, to drudzy zaraz daléj noszą z dodatkami i budzą obawy, których przyczyny

---

tylko na celu uniewinnienie jego kroku w obec opinii publicznéj europejskiéj. — Saksonia, Austrya i Francya zawarły wprawdzie dnia 1 maja 1756 w Wersalu traktat, ale traktat tenże nie miał bynajmniéj charakteru zaczepnego, lecz wyraźnie tylko charakter odporny, obliczony na przypadek, skoroby królowi pruskiemu przyszło na myśl zaczepić jedno z państw zawierających układ. W ten sposób i w takiém położeniu rzeczy, pogorsza się znacznie stopień winy króla Fryderyka II w rozpoczęciu wojny, a zaczepka całkiém niewinnéj Saksonii mianowicie, nabiera charakteru niczém i nigdy nie usprawiedliwionego. Szczegóły owéj inwazyi króla pruskiego do Saksonii są niezmiernie ciekawe, ale zbyt obszerne, abyśmy je wszystkie zapisywać mieli, wspomniemy tylko co ważniejsze, a i tak obawiamy się, aby rozbiór nasz nie przekroczył należnych odcinkowi politycznego czasopisma rozmiarów. Elektorem saskim jest naówczas, jak wiadomo, nasz niedołężny, obojętny na wszystko tylko nie na wygodę osobistą, palący fajkę i pijący ciężkie piwo król August III. Jak jednakże widzimy z następnego przebiegu wypadków, posiada król jeden ważny a właściwy ludziom swego temperamentu i charakteru przymiot, — pewną bierną uczciwość i upór przypominający niekiedy stałość. Małżonka jego, królowa Marya Józefa, córka zmarłego w r. 1711 cesarza niemieckiego Józefa, stryjeczna siostra cesarzowéj Maryi Teressy, odznacza się szczerą pobożnością, pewną skromną śmiałością, hartem duszy i serdeczną troskliwością o dobro kraju i poddanych. Dowody tego wszystkiego zobaczymy niezadługo poniżéj. Nadto nie należy, prócz kilku córek, z których najstarsza wydana już za Delfina, syna Ludwika XV i Maryi Leszczyńskiéj, przepominać dwóch synów królewskich: starszego Ksawerego i młodszego Karola, późniejszego księcia kurlandzkiego a małżonka Franciszki Krasińskiéj. Obaj książęta nie mieli jednakże żadnego politycznego i wojskowego znaczenia, do tego stopnia, że im nawet nie wolno było być przytomnymi konferencyom ministeryalnym i radom wojennym, jakie ojciec ich od czasu do czasu odbywał. — Któżby daléj nie znał i nie pamiętał z naszych dziejów pierwszego ministra Augusta III, Brühla, pamiętnego w Polsce ze zdzierstw i intryg, ale pamiętniejszego w Saksonii z najniegodziwszych łupiestw, ucisku poddanych, a obok tego z najzupełniejszéj niedołężności! Rządzący królem Augustem i Saksonią Brühl dbał przedewszystkiém o siebie, o swój strój, swoje jadło, swe dobra i przyjemności; potém pamiętał o przyozdobieniu Drezna, o sztukach pięknych, o galeryach, muzeach i teatrach. Dość powiedzieć, że w saméj już chwili inwazyi Fryderyka II; że w krytycznym momencie, kiedy armia saska cofała się do oszańcowanego obozu pod Pirnę, kiedy król i Brühl sam znajdowali się poniekąd jeńcami w oblężonym obozie; że kiedy wszystkie kasy saskie były próżne, urzędnicy i wojsko nie płatni, królowa sama wraz z dziećmi w niedostatku, — pierwszy minister saski znalazł środki i sposobność przesłania z oblężonego Struppen do zajętego przez Prusaków Drezna śpiewaczce opery, niejakiéj P. Albizzi 4000 dukatów! — Zarząd finansowy Brühla ograniczający się na fraszki i na rzeczy niepotrzebne, zaniedbywał najzupełniéj, co mu autór ma bardzo słusznie za złe, armią. — Armia saska liczyła za czasów króla Augusta II. w czasach zwykłych 30,000, w czasach wojennych do 50,000 ludzi. Ekonomia Brühla zredukowała ją na 18000 ludzi w kraju saskim; nadto było w Polsce 1200 konnéj gwardyi i trzy czy cztery pułki konne pod dowództwem znanego z dziejów konfederacyi tarnogrodzkiéj i wojen szląskich, zniemczonego jenerała Sybilskiego. — Dowódzcą armii saskiéj w Saksonii był hr. Rutowski, syn naturalny Augusta II. i Turczynki Fatymy; pod nim zajmował ważne stanowisko tak nazwany Chevalier de Saxe, także syn króla Augusta II i księżnéj Lubomirskiéj z domu Boknen. Obaj byli dzielnymi, znakomitymi walecznością i odwagą żołnierzami, którzy próby swego męstwa złożyli w kampaniach tureckich Eugeniusza księcia Sabaudzkiego. — Pod nimi służyli jako jenerałowie niższych stopni, odgrywający jednakże wśród wypadków, których opis znajdzie się niżéj, pewną rolę Irlandczyk O'Meagher, Arnim, Crousaz, Rochow, Wilster i Vitzthum von Eckstädt. Inwazya Fryderyka nie była już od dość dawna rzeczą nieprzewidzianą, stała się zaś pewnością, odkąd znaczniejsze siły pruskie poczęły się gromadzić nad północną granicą saską. Naczelnie dowodzący armią, hr. Rutowski, nie był bynajmniéj od pierwszéj chwili wątpliwym, co czynić należy. Radził natychmiast w pierwszéj połowie sierpnia jeszcze, albo ściągnąć całą armią saską pomnożoną pułkami Sybilskiego do obozów pod Wittenberg lub Torgawą i bronić przeprawy Prusaków przez Elbą, albo téż zgromadziwszy ją w samém Dreźnie, cofnąć się z nią do Czech i uskutecznić połączenie z armią cesarską, znajdującą się w obozie pod Budzynem, pod dowództwem feldmarszałka Browna. Nieudolność króla Augusta i Brühla nie doprowadziła jednakże do żadnéj stanowczéj decyzyi. Pochlebiano sobie ciągle, że król pruski domagający się od Saksonii niczego więcéj, jak „nieszkodliwego przemarszu,“ nie mający żadnego powodu do wojny z Saksonią, wstrzyma się téż od wszelkich nieprzyjacielskich kroków przeciw Sasom i że wojsko pruskie przemaszerowawszy spokojnie do Czech, nie naruszy w niczém twierdz, praw zwierzchniczych i skarbu saskiego. Postanowiono więc po prostu nic nie robić, a chcąc zaprotestować tylko dla formy przeciw pochodowi Prusaków przez kraje saskie, wysłano do obozu pruskiego posła angielskiego przy dworze saskim, Etorutona i jenerała-porucznika w służbie saskiéj Irlandczyka O'Meagher. Rozumie się, że król pruski mając swój plan gotowy, odprawił posłańców saskich z niczém, co już nader przykre wrażenie na dwór drezdeński sprawiło. Cóż dopiero, gdy zewsząd, gdzie tylko Prusacy wkroczyli, gdy z Lipska, Meissen i innych miast i miasteczek saskich zaczęły dochodzić wiadomości, że Prusacy zabierają i opieczętowują rządowe kasy, że rozpisują kontrybucye, a nareszcie, że nieuważając na stan pokoju między Saksonią a Prusami, zdobyli częścią gwałtem, częścią podstępem miasto Stolpen. Wszystkie te wyp odbywające się z niesłychaną szybkością między 29 s pnia a 3 września, otworzyły wprawdzie oczy na nag i rzeczywistość niebezpieczeństwa, lecz środki ratu stały się już teraz jeźli niepodobne, to przynajmniéj dzc trudne. Można wprawdzie było jeszcze za radą towskiego zgromadzić całą armią pod Dreznem, zawe natychmiast pomocy feldmarszałka Browna i stoczyć twę z armią pruską, któréj szanse były przynajmniéj pliwe. Głównym przeciwnikiem jednakże podobnéj d zyi był jenerał Wilster, którego zdanie znalazło skw wych zwolenników w królu samym, w ministrze Br i w osobach mających wpływ na dworze „Wilstera a ment,“ mówi autor, „że zupełna ruina kraju w razie konania planu Rutowskiego grozi, nie zasługiwał rz wiście na uwzględnienie. Jestto argument, który w jach Saksonii fatalną odgrywał rolę, a jak wiadomo, i w roku 1813 powrót króla Fryderyka Augusta z do Drezna zdecydował. Zwycięzca z pod Lützen, g jak wiadomo, że będzie uważał Saksonią za kraj zdo jeźli król do stolicy nie wróci. Jest rzeczą dowied przez pamiętniki ówczesnego ministra saskiego hra Senfft, iż tenże w stanowczéj chwili stracił odwagę. G hr. Senfft w obec groźby Napoleona I., w maju 1813 się okazał stałym, byłoby zawarte już z Austryą prz rze dostarczyło widoków ocalenia Saksonii. Chwi trzeba było wprawdzie kraj zwycięzcy na pastwę por Było to mniejszém złém. Jeszcze był czas, może w gawie znajdujące się wojska saskie w pospiesznych szach do Czech rzucić, w każdym zaś razie zastrzedz lowi swobodę jego postanowień. Gdyby to było nast można było uniknąć podziału kraju, gdyż w takim padku byłaby się Saksonia w październiku pod Lip znajdowała między zwycięzcami.

(Dokończenie nastąpi.)

sobie wytłómaczyć nie może. Możemy zapewnić, że z téj strony Renu na dwadzieścia godzin na około, niemasz ani jednego nieprzyjacielskiego żołnierza, a ztamtéj strony nie stoi żaden bliżéj jak pod Bingen; że wojska związkowe żadnego nie poniosły szwanku i w ogóle prócz potyczek, o których donosił telegraf, żadna inna dotąd nie zaszła. Okopy, około których pracować zaczęto, nie mają innego celu, jak miasto uchronić od możliwego ubieżenia. Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, aby nasze miasto przez te okopy mogło być narażone na bombardowanie; są jednakże te okopy przy odległości ich skutecznym środkiem do zapobieżenia bombardowaniu nawet przez gwintowane działa. Komunikacya na niektórych kolejach tylko tymczasowo została przerwaną dla militarnych celów i dla zwiezienia materyałów na potrzeby kolei."

Z Bamberga piszą do Frankfurter Post-Ztg pod dniem 6 bm.:

„Gdzie obecnie stoi wojsko bawarskie, tego do téj chwili tu nie wiemy. Koléj ma być popsuta w kierunku ku Hof, również i w okolicy Schweinfurtu. Powszechnie mówią o zdradzie. My jednakże nie łączymy się z temi dziś tak ulubionemi głosami, nie mając pewnych danych. Że jednak niezdolność, ociąganie się i brak przytomności znacznie się przyczyniły do obecnego położenia, tego zaprzeczyć nie można."

Z Monachium donosi augsburgska Allgemeine Ztg, że od 30 czerwca „nareszcie została między Austryą a Bawaryą zawarta ugoda militarna, obowiązująca w wojnie i pokoju." Piszą o tém do Franfurter Journal z dnia 3 bm. z Monachium: „Przed kilku dniami zawarto z Austryą ugodę militarną, która między innémi opiewa, że gdyby Prusacy mieli do Czech wkroczyć, jako zwycięzcy, natenczas na żądanie komendanta austryackiéj armii wojsko bawarskie ma natychmiast wkroczyć do Czech." (Krez Ztg donosi z Eger, że rzeczywiście wojska bawarskie tam wkroczyły; czy jednakże tam pozostały czy téż znowu wróciły, o tém dotąd niewiadomo.)

Z austryackich źródeł czytamy w dzienniku „Kamerad o ostatniéj walnéj bitwie pod Królowymgrodem:

„Rozstrzygnęły się losy, ale niestety nie tak, jak się tego spodziewaliśmy. Zdaje się, że oprócz numerycznéj przewagi miał nieprzyjaciel i lepszych wodzów. Pozycya nasza w bitwie nie była, ile z miejscowości, na których walczono, osądzić można, niekorzystną. Tył naszych wojsk opierał się o fortecę Królowegogrodu, gdzie kilka mostów wojennych wiodło przez Elbę; nasze centrum stało przy drodze, wiodącéj od Pitschina do Królowegogrodu pod Sadową za Bystrzycą, mając punkta oparcia na wyżynie pod Lipą, a zamek Chlum, około pół mili za rzeczką, w pobliżu drogi; lewe skrzydło daléj w dole rozłożone przez Nechanice, prawdopodobnie drogę Chlumecką krzyżując, ku stawom Bohdeneckim, podczas gdy prawe rozciągało się ku Józefowu. Pozycya nasza w centrum i na prawém skrzydle miała pole bardziéj ściśnięte; lewego zaś skrzydła pozycya bardziéj otwarta odpowiadała działaniu licznych oddziałów konnicy. Wyżyna pod Lipą z zamkiem Chlum była, jak się zdaje, najsilniejszym punktem pozycyi. Prowadziły do niéj ze wszech stron drogi, które jednakże przez gwałtowną ulewę rozmiękły i utrudniały pochód, mianowicie artyleryi i konnicy. Wstępem do ataku był huk dział, które już o 8 godzinie zagrzmiały. Dopiero około południa nastąpił atak stanowczy na drodze z Pitschina do Królowegogrodu, gdzie nieprzyjaciel uderzył na pozycye pod Sadową i Lippą. Walka trwała do godziny wpół do drugiéj po południu i zakończyła się utrzymaniem przez nas pozycyi zajętéj. Około drugiéj wprowadzono do boju połączone korpusy VIII i X pod dowództwem Gablenza w raz Sasami. Wojska te zajęły stanowisko wzdłuż Bystrzycy aż do Nechanic. Po wpół do trzeciéj był nieprzyjaciel odparty i cofał się ku Józefowu i Królewemudworowi i w tym kierunku huk dział coraz bardziéj słabnął. Zdaje się, że w téj stronie czwarty korpus, którego dowódzcę, jenerała Festeticsa z pogruchotaną nogą odniesiono z pobojowiska, los bitwy rozstrzygnął. Ale po trzeciéj wzięła bitwa inny obrot. Pierwszy atak nieprzyjaciela wykonany był podług naszego zdania tylko pozornie, ażeby nasze główne siły skierować ku prawemu skrzydłu. Miał widać zamiar prawém skrzydłem swojém pobić łatwiéj nasze lewe i odeprzeć je od Pardubic. Jenerał kawaleryi Clam Gallas dowodził tém skrzydłem, składającém się z pierwszego korpusu austryackiego i Sasów. Zwolna musiał ustępować przemocy nieprzyjaciela, pożarami znaczącego swój pochód. Około szóstéj już był pod murami fortecy, a jednak bój wrzał aż po siódméj. Pod zasłoną kłębów dymu, które w skutek gwałtownego deszczu gęsto okrywały pole bitwy, dotarł nieprzyjaciel do naszéj pozycyi w Chlum. Rzęsiste strzały z tyłu i z boku sprawiły popłoch w naszych szeregach i mimo wszystkich usiłowań nie można było wstrzymać odwrótu, który coraz musiał być szybszym, ile że nieprzyjaciel całą siłą nacierał.

Straty nasze jeszcze się obliczyć nie dadzą, ale muszą być bardzo znaczne, mianowicie w działach, których uprowadzenie po rozmiękłym ulewą gruncie nader było trudne. W tym stanie, w jakim się dziś armia północna znajduje, nie można myśleć o obronie stanowiska nad Elbą. Odwrót ku Morawii jest wolnym, a w Ołomuńcu znajdzie zapewne armia znowu te zasoby i tę siłę moralną, które jéj dozwolą wypłoszyć nieprzyjaciela na zawsze z austryackiéj ziemi."

— Zgodnie z powyższym poglądem pisze augsburgska All. Ztg.

„Lubo strat armii północnéj szczegółowo jeszcze ocenić nie można, muszą jednak być ogromne. To przyznają wszyscy, którzy bezpośrednio z pola bitwy wracają. Jest to klęska, prawie nieznana w rocznikach austryackich dziejów wojennych. O obronie Elby już mowy być nie może. Szczątki najdzielniejszéj armii, jaką kiedykolwiek do boju wyprowadzono, zwróciły się ku Morawii i pod murami Ołomuńca mają znaleść czas i środki wzmocnienia się nowego pod materyalnym i moralnym względem. Tymczasem nikt tego sobie nie tai, że Wiedeń jest zagrożonym i w przewidzeniu nastąpić mogących wypadków, wszystko jest przygotowane do wywiezienia cesarskiego skarbca i narodowego banku do fortecy Komarna. — W gazetach pruskich pisano wiele o licznych dezercyach w pułkach włoskich armii północnéj. Tymczasem wszystkie raporta chwalą przeciwnie dzielność tych pułków w każdéj bitwie."

— Taż sama gazeta podaje krótką charaktrerystykę austryackich wodzów.

„Benedeka lud sądzi łagodnie; o jego energii i waleczności nikt nie wątpi. Rzecz jednak jasna, że nie jest wodzem, umiejącym tak zapanować nad 280,000 wojska jak Prusacy swoich 400,000 użyć umieli. Nieudolnym jest szef jego sztabu jeneralnego Henikstein, brat rządowego bankiera, przechrzta. Z komendantów korpusów armii wszyscy sprawiedliwość oddają hrabiemu Festetics (4 korpus) i hrabiemu Thun (2 korpus). Inni, jak Clam-Gallas (1 korpus), arcyksiążę Ernest (3 korpus), arcyksiążę Leopold (8 korpus) a z nimi Gablenz nie mają zdolności. O Rammingu mało jeszcze słychać. Dawniéj mówiono: „Austrya ma dwóch wodzów, Ráminga i — Görgeya." Najwinniejszym zdaje się Henikstein, intrygancka dusza."

Wiedeńska Presse pisze pod dniem 6 bm.:

„Nigdy zapewne jeszcze nie znajdowała się stolica w takiém rozgorączkowaniu, jak właśnie dzisiaj. Już drugi dzień mija, a jeszcze o losie naszéj armii północnéj nie mamy żadnych pewnych doniesień. Mnóstwo najdziwaczniejszych pogłosek krąży z ust do ust. Nawet w sferach, gdzieby coś wiedzieć powinni, nie mają jasnego obrazu wypadków od czasu nieszczęśliwéj bitwy pod Królowymgrodem. Feldmarszałek Ramming usiłował podobno z natężeniem wszystkich sił swoich (uszczuplonych znacznie, bo dziś 17,000 żołnierza wynoszących) zakryć tył armii, co mu się téż częściowo powiodło. Już cienie nocy zapadły nad okropném widowiskiem, a jeszcze pędziła kawalerya i artylerya przez szeregi piechoty, upadającéj od znużenia na gościńcu, wiodącym do Hohenbrück. Widziano podobno dzielnego komendanta korpusu, jenerała Gablenza w poczerniałym od prochu mundurze, z wyrazem rozpaczy na licu, pędzącego po przegranéj bitwie ku nacierającemu nieprzyjacielowi. Samo się przez się rozumie, że nasze straty są bardzo wielkie. Powiedziano nam liczbę tak ogromną, że nawet nie śmiemy jéj powtórzyć. Co do armii, to wiadomości są niejako zadowalniające. Główna siła, 70,000, cofnęła się z działami i amunicyą, a więc w stanie dosyć porządnym, drogą ku Hohenbrück. Słyszymy, że feldmarszałek Hess ma armią poprowadzić do Ołomuńca, aby ją tam zorganizować. Tymczasem podobno feldmarszałek Ramming mianowany został głównodowodzącym armią północną. Rzecz naturalna, że w razie, gdyby zwycięzka armia południowa miała być użytą przeciwko Prusom, natenczas arcyksiążę Albrecht obejmie dowództwo nad całą armią operacyjną."

Koblencya, 7 lipca. W téj chwili wychodzą ztąd znaczne oddziały wojska pruskiego do Montebaur w Nassawskie, zkąd niebawem mają zrobić wyprawę na Badeńczyków, którzy stoją załogą w pruskim powiecie Wetzlar.

Wczoraj przybył do Koblencyi batalion piechoty schwarzburgsko-rudolfstadtskiéj. Żołnierze ci wspólnie z wojskiem pruskiém pełnią tutaj służbę.

We wczorajszéj bitwie pod Geysa w Bawaryi wojsko pruskie dotkliwemi stratami okupiło zwycięztwo. Pomiędzy innymi poległ w téj bitwie major Rüstow, który dowodził oddziałem artyleryi w Koblencyi. Major Rüstow odznaczył się bardzo w wojnie duńskiéj. Był on podobno bratem znakomitego oficera inżynieryi Rüstowa, który przed 20 laty stawiony, za napisanie broszury nie miłéj rządowi przed sąd wojenny, uszedł z głównego odwachu w Poznanin do Szwajcaryi, gdzie obecnie w wojsku związkowém znaczne zajmuje stanowisko.

Wiedeń, 6 lipca. Wiener Ztg ogłasza własnoręczny list cesarza Frańciszka Józefa do księcia Esterhazego, w którym powołuje go cesarz do objęcia na czas nieobecności ministra hr. Mensdorffa Pouilly teki ministeryum cesarskiego domu i spraw zagranicznych. Tenże sam dziennik, odpierając twierdzenie kilku innych dzienników wiedeńskich, jakoby hr. Mensdorff wyjechał był do armii północnéj celem prowadzenia rokowań pokojowych, oświadcza, iż podróż tę przedsięwziął hr. Mensdorff jedynie dla tego, ażeby zbadać gruntownie położenie na północnym teatrze wojny i przedstawić cesarzowi stan rzeczy w właściwém świetle.

ROSYA.

Przed kilkunastu dniami doniosły urzędowe organa rosyjskie o znaczném zwycięstwie wojsk rosyjskich w głębi Azyi pod Irdżarą, w którém emir Buchary na głowę został pobity, a miasto Chodżent zajęli Moskale, przez co stali się panami całéj Bucharyi. Ponieważ postępy te Moskwy na dalekim Wschodzie i powolny, ale nie mniéj przeto w przyszłości niebezpieczny dla reszty Europy wzrost potęgi rosyjskiéj mało są znane, ile że wiadomości z odległych tych okolic nader rzadko nas dochodzą, przeto uważamy za stósowne podać czytelnikom naszym opis rzeczonéj bitwy pod Irdżarą, wyjęty z urzędowego Rosyjskiego Inwalida, jak następuje:

„Ciągłe ukazywanie się mniéj więcéj znacznych band z tyłu i na naszych punktach komunikacyjnych, oraz rozlokowanie głównéj armii emira bucharskiego pod Irdżarą, wywołały potrzebę zaczepnego działania z naszéj strony, zwłaszcza że 5 i 6 maja otrzymano stanowcze doniesienia, że emir, powróciwszy z wycieczki swojéj do Samarkandu, sposobi się do rozpoczęcia kroków zaczepnych, i w tym celu wyprawił część swego wojska na prawy brzeg Syr-Darji do naszéj zaczyrczykskiéj krainy. Podług wieści armia emira miała być bardzo liczna; składała się z sarbazów, konnych strzelców, artyleryi i kontyngensów, dostarczonych przez różnych beków i koczujących w Bucharze Kirgizów. Ilość sarbazów i strzelców, dobrze uzbrojonych, wynosiła 5.000 ludzi, a artylerya miała 21 dział, w liczbie których było kilka większych od naszych pozycyjnych; Kirgizów zaś liczono najmniéj 35,000 ludzi. Dnia 7 maja o świcie oddział czynazki, złożony z 14 kompanii piechoty, 5 secin kozaków, z 20 działami i 8 przyrządami racowemi, wyruszył do Irdżary. Oddział wziął z sobą żywność na 12 dni, a na parostatku „Perowski" było także w zapasie na 10 dni. Jednocześnie z tym oddziałem wyruszyła prawym brzegiem Syru do Irdżary kolumna kiriuczyńska pod dowództwem pułkownika Krajewskiego. — Pierwszego dnia, w upał 40°, wojska zrobiły 30 wiorst drogi; jazda nieprzyjacielska tylko odstrzeliwała się. Od Murza-Rabatu, gdzie wojska stanęły na nocleg, do forpocztów emira pod Irdżarą odległość wynosiła tylko 20 wiorst. Dnia 8 maja o świcie poczęły ukazywać się przed naszym obozem znaczne bandy Bucharców. O godzinie 9 z rana zaszła pierwsza utarczka kozaków z konnicą bucharską, przyczém poległo kilku Bucharców, a u nas raniony został jeden kozak. O godzinie 12 potrzeba było użyć artyleryi i rozpoczęty ogień nie ustawał do końca bitwy. Po krótkim odpoczynku, wojska nasze ruszyły w następnym porządku: drogą wprost do Irdżary postępowała naprzód kolumna kapitana Abramowa; na prawo równolegle od niéj szła kolumna podpułkownika Pistolkorsa. Z tyłu tych kolumn formowały rezerwę trzy kompanie batalionów strzelców i dywizion artyleryi pozycyjnéj pod dowództwem majora Piszczemuki; a taborem, pod zasłoną 4ch kompanii i 2ch dział, dowodził pułkownik Fowicki. — Jak tylko po wypoczynku wojska rozpoczęły ruch, ukazały się zastępy konnicy nieprzyjacielskiéj które otoczyły nasz oddział. Szczególniéj utrudniony był ruch taboru; atoli trafne rozporządzenia podpułkownika Fowickiego, który jednocześnie zarządzał taborem i odpierał napady nieprzyjaciela, ułatwiły atak. — Do jakiego stopnia utrudnione było poruszenie wojsk naszych aż do pozycyi nieprzyjacielskiéj, można wnosić ztąd, że, kiedy po bitwie wzięto namiot emira, znaleziono w nim między innemi raport dowódzcy przedniéj straży bucharskiéj, beka Samarkandu, donoszący, że Rosyanie, nie zdoławszy dojść do pozycyi, zostali otoczeni i wkrótce wszyscy zabrani zostaną do niewoli. — Około godziny 5éj, w odległości 1½ wiorsty od pozycyi nieprzyjaciela, wojsko nasze przywitane było z okopów mocną kanonadą, a masa jazdy otoczyła cały nasz oddział prócz lewego skrzydła. Wtedy powołano na plac boju rezerwę i uszykowano na pozycyi całą naszą artyleryą. Przypuściwszy nasze wojsko na odległość strzału, nieprzyjaciel rozpoczął mocniejszą kanonadę, którą wojsko nasze wytrzymało z godzinę czasu. Artylerya nasza pod dowództwem pułkownika Sylwerstwana działała bardzo skutecznie; z chlubą patrzeliśmy na naszych artylerzystów, którzy w téj gorącéj rozprawie działali z zimną krwią i tak dokładnie, że żaden strzał nie był nadaremny. — Około godziny 6éj atak jazdy począł słabnąć; kapitan Abramow z polecenia jenerała Romanowskiego rozpoczął atak z piechotą, a podpułkownik Pistolkors poprowadził do walki kozaków. Kapitan Abramow wykonał polecenie z najzimniejszą krwią; ani wzmocniony ogień działowy i karabinowy, ani zawady nie wstrzymały szturmującéj kolumny; wszystko szło jak na mustrze. Nie upłynęło i pół godziny, jak piechota nasza kłuła bagnetami artylerzystów bucharskich po za wałami, a artylerya nasza stała przed wałami i raziła kartaczami nowe tłumy, usiłujące wstrzymać atakujących. Jednocześnie z kolumną kapitana Abramowa wystąpił naprzód z jazdą swoją podpułkownik Pistolkors. Śmiało przebiegłszy pomiędzy wałami nieprzyjacielskiemi i szybko odparłszy konnicę bucharską, zajął on pozycyą przed wałami, poczém zaraz skierował strzały z swoich sześciu dział na skrzydło nieprzyjaciela, który chciał powstrzymać atak kapitana Abramowa, oraz na zbierające się przeciw niemu masy jeźdźców i piechoty. Szybko przenosząc się z pozycyi na pozycyę, coraz mocniéj ściśniał nieprzyjaciela, i wyparłszy go, zmusił do ucieczki w największym nieładzie. Kozacy żywo gonili nieprzyjaciela na odległości przeszło 5 wiorst. Całe pole od wałów aż do obozu bucharskiego usłane było trupami nieprzyjaciela, uciekającego z takim pospiechem, że nie zatrzymał się nawet w swoim obozie, który wojska nasze zastały z pozostawionemi ruchomościami, jako to, kotłami z przyrządzoną strawą, dymiącemi fajczarniami, gotową herbatą i t. d. Z powodu nastąpionego o godzinie 9éj wieczoru musiano zaniechać pogoni; dopiero o świcie nazajutrz wysłano małą kolumnę dla zajęcia drugiego obozu bucharskiego, który jeszcze wieczorem został opuszczony, także ze wszelkiemi prawie ruchomościami. Nawet namiot samego emira znaleziono w stanie, w jakim był zajmowany przez władzcę Buchary i pana mahometanów w środkowéj Azyi. Znaleziono w nim mnóstwo dywanów, sof, kuchnią i rozmaite przedmioty zbytku azyatyckiego. — Podczas powyższych działań oddział pułkownika Krajewskiego, 8 maja o godzinie 5 z południa stanął naprzeciwko Irdżaru, na prawym brzegu Syr Daryi. Lubo z położenia miejsca oddział ten nie mógł mieć udziału w bitwie, wszelako obecność jego i kilka trafnych strzałów z dział żłobkowanych wpłynęły na pomyślne zakończenie sprawy i przeszkodziły uciekającym bandom nieprzyjacielskim wkroczenia do zaczyrczykskiego kraju, co byłoby dla nas niekorzystném. Strata nasza w téj świetnéj rozprawie wynosi 12 rannych żołnierzy; nieprzyjaciel pozostawił na polu przeszło 1000 trupów. Zdobyliśmy 6 armat na pozycyi, a 4 działa nieprzyjaciel opuścił w czasie ucieczki. W dalszym swoim pochodzie kolumny nasze znajdą więcéj armat, bo podług opowiadania jeńców emir, uciekając, zabrał z sobą tylko dwie armaty; mówią nawet, że i te dwie armaty porzucił on na drodze do Uria-tiube i tylko z 2000 jeźdźców udał się do Dżuzaku. W obozach prócz ruchomości znaleziono znaczne zapasy prochu i cały park artyleryi. Nie licząc zapasów wojennych rozrzuconych po drogach, którędy uciekał nieprzyjaciel, znaleziono prochu około 670 pudów, 220,000 ładunków i nabojów działowych bez pocisków i mnóstwo kul, granatów i innych materyałów artyleryjskich. Po tém zwycięstwie jenerał-major Romanowski ruszył naprzód, zajął Nau i wziąwszy Chodżent przedzielił Bucharę od Kokanu.

Cały przebieg tego starcia z Bucharą przekonywa, że wojna wywołana została nie przez nas. Z naszéj strony zrobiliśmy wszystko dla uniknienia nieprzyjacielskich kroków przeciwko Bucharze. Przyjaźń z tym krajem, sprzyjająca naszemu handlowi w Azyi środkowéj, jest prostym interesem naszym; podbicie zaś Buchary, przedzielonéj od naszych granic bezwodną pustynią Kazilkumon, jakkolwiek łatwém byłoby w dzisiejszym stanie rzeczy w środkowéj Azyi, nietylko nie jest celem działań naszych, ale byłoby zupełnie bezużytecznėm. Z tém wszystkiém godność cesarska nie pozwala znosić bezkarnie zuchwalstwa nikczemnego władzcy azyatyckiego; skoro emir poważył się wyzwać nas do walki, musimy zająć takie stanowisko względem Buchary, aby raz na zawsze zabezpieczyć interesa naszych poddanych i naszego handlu od despotycznéj dowolności emira. W dzisiejszym stanie rzeczy w środkowéj Azyi wszelkie ustępstwo, wszelkie wahanie się z naszéj strony byłoby poczytane za słabość przez muzułmańską ludność azyatycką, która zwykła hołdować tylko sile, i wiele zaszkodziłoby naszéj powadze i naszym interesom w Azyi."

ANGLIA.

Londyn, 6 lipca. Wczoraj odbył się w prywatnéj kaplicy na zamku windsorskim ślub księżniczki Heleny, trzeciéj córki królowéj Wiktoryi, z księciem szleswicko-holsztyńsko-sonderburgsko-augustenburgskim. Najrychléj przybyli na uroczysty ten obrzęd reprezentanci obcych monarstw, którzy tak spokojnie obok siebie zajęli miejsca, jak gdyby na kontynencie panował najgłębszy pokój. Z wysokich dostojników kościoła anglikańskiego byli przytomni arcybiskup kanterburski, biskupi oksfordzki, londyński, worcesterski, winchesterski, dziekan windsorski itd. Obecnymi naturalnie byli także reprezentanci najwyższéj arystokracyi angielskiéj. Pomiędzy członkami rodziny królewskiéj i pokrewnymi znajdowali się obok królowéj książę i księżniczka Walii, książę edynburgski, księżniczka Leiningen, król i królowa Belgów, ks. Fryderyk szleswicko-holsztyński, książę Edward sasko-wajmarski, książęta Artur i Leopold, księżniczki Ludwika i Beatrycza, księżniczka Cambridge itd. Królowa Wiktorya ukazała się w trochę mniéj grubéj żałobie jak zwykle. Ślub dawał arcybiskup kanterburski.

Telegramy.

Eckenförde, 10 lipca. Pięć pruskich korwet szrubowych, pomiędzy temi statek admiralski, zarzuciły kotwice w tutejszym porcie.

Wiedeń, 10 lipca. Ukazał się tutaj następny manifest cesarski: Nieszczęście, które dotknęło armią północną, głęboko wstrząsnęło moje serce; lecz zaufanie moje w poświęceniu mego ludu, w odwadze méj armii, w Bogu i w mojém słusznem prawie pozostało niezachwiane. Udałem się do cesarza Francuzów, ażeby zawieszenie broni we Włoszech przyprowadzić do skutku. Cesarz nie tylko najgorliwiéj życzenie me w téj mierze uprzedził, lecz nawet z własnego popędu ofiarował swe pośrednictwo w sprawie zawieszenia broni z Prusami i w rokowaniach o przedugodne warunki pokoju. Przyjąłem propozycyą tę i gotów jestem zawrzeć pokój zaszczytny. Lecz zanimbym zezwolił na pokój, któryby mógł wstrząsnąć podstawy potęgi państwa mojego, raczéj postanowiłem walkę o śmierć lub życie. Wszystkie wojska, jakiemi rozporządzam, mają się skoncentrować, nowozaciężni i ochotnicy wypełnią szczerby w szeregach. Armia austryacka ciężkie przeszła próby, lecz nie upadła na duchu i pozostała nieugiętą. Nigdy ludy Austryi większemi się nie okazały, jak właśnie w nieszczęściu.

Wiedeń, 9 lipca. Rząd nakazał nową emisyą biletów bankowych. Giełda przyjęła tę wiadomość niechętnie i otwarcie jéj było bardzo mało ożywione.

Londyn, 10 lipca. Francuskie pośrednictwo pomiędzy Prusami a Austryą wywołało tu w sferach rządowych niemiłe wrażenie. Ze strony francuskiéj oświadczono już podobno, że Francya wśród obecnych okoliczności ma widoki terytoryalnego nabytku pomiędzy Luksemburgiem a Moselą.

Wiedeń, 11 lipca. Wiener Ztg donosi urzędownie: Cesarz Napoleon uczynił w ostatnim czasie bardzo energiczne kroki ażeby zawieszenie broni przywieść do skutku. Flota francuska płynie do Wenecyi; jenerał Leboeuf jest przeznaczony na komisarza, który ma się udać na terytoryum weneckie. Jenerała Frossard wysłano równocześnie do głównéj kwatery pruskiéj z uwiadomieniem o zbrojném pośrednictwie Francyi. Jest mocną wolą cesarza nie osłabiać potęgi Austryi. — Armia południowa rozpoczęła już ewakuacyą Wenecyi i maszeruje na północ.

Florencya, 10 lipca. Prusy oświadczyły tutaj podobno urzędownie, że Włochy nie mogą przyjmować zawieszenia broni, które, oparte na darowiźnie Wenecyi, równałoby się oddzielnie zawartemu pokojowi, a uwolniłoby na niekorzyść Prus a z korzyścią Austryi 150,000 Austryaków, stojących we Włoszech. Ricasoli udał się do Garibaldego.

Londyn, 10 lipca. Times donosi z wiarogodnego źródła, że Włochy wobec propozycyi Napoleona następujące postawiły warunki dodatkowe: Ostatecznego odstąpienia Wenecyi na rzecz Francyi nie ma się ścieśniać żadnemi warunkami, dotyczącemi Rzymu; kwestyą okręgu trydenckiego ma być przepmiotem rokowań.

Parowiec „Osprey" miał nieszczęśliwy przypadek między Liverpoolem a Antwerpią w skutek spotkania się z innym okrętem. Dziewięciu podróżnych utonęło.

Berlin, 11 lipca. Staatsanzeiger upoważnionym został do następującego oświadczenia: Zobowiązania przymierza pomiędzy Prusami i Włochami czynią jednostronne zawieszenie broni i pokój z Austryą niemożliwym. Powód ten niedozwala Włochom zgodzić się na życzenia pokojowe Austryi przez przyjęcie darowizny Wenecyi i zakończyć wojnę jednostronnie.

Prusy dalekie są od żądzy zaborów, pragną zdobyć najcenniejsze prawa narodowości, żądając dla siebie rękojmi terytoryalnego zabezpieczenia na przyszłość, dla Niemiec przywrócenia jedności państwowéj przynajmniéj pomiędzy większą częścią państw niemieckich.

Kurs telegraficzny giełdy berlińskiéj.

Dnia 11 lipca

		z d. 10			z d. 10
Powietrze: pogod.			**Kurs wal:** bez obrot		
Żyto: ospale			prs. 4½% pożycz	92¼	92¼
lipiec-sierpień	41 7/8	41 7/8	pruska 5% pożycz.	99	99
na jesień	42½	42¾	Obl. długu państw.	80	79½
Okowita: nie ożyw			Pozn. n. 4% list. zst.	86	86¼
lipiec-sierpień	13	13	dto list. ren.	85¾	86¾
na jesień	13 1/12	13½	austr. pożycz. nar.	49¾	49
Oléj: lipiec	11 11/12	12	dto losy z r. 1860	58½	55
na jesień	11 5/6	11½	polsk. list. zastaw.	56½	58
Owies: lipiec-sierp.	26½	26½	ros. poż. prem. 1864	77½	77½
Żyto na statkach.	—	139	dto 1866	73½	73½
Okowita na stat.	—	—	Rosyjskie banknoty	68	67¾
Wypowie. żyta	80000	90000	Amerykany	71¾	72
Wypowie. okowity.	—	—			

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 11 lipca Bodaj która **załoga** składa się z żołnierzy tylu rozmaitych pułków i tak często się zmienia jak obecnie nasza. Prócz tego żołnierze tych pułków co moment zmieniają się — w miejsce odchodzących przybywają nowi — a ci ledwo zabawiwszy dni kilka, znowu odchodzą. I tak widzieliśmy w zeszłym tygodniu chodzących po mieście żołnierzy z pułków 4, 49, 50, 51 i innych, których tu pewnie nigdy jeszcze nie widziano. Na stałą zaś podobno załogę przybyły koleją w nocy z soboty na niedzielę batalion 38 i batalion 10 pułku landwery; natomiast wyruszą ztąd znowu dwa bataliony kompletowe, o ile słyszeliśmy 6 i 46 pułku, udając się na teatr wojny. Bataliony też kompletowe mają prócz rekrutów być wzmocnione aż do 803 ludzi; brakujący zastąpieni być mają młodszą landwerą.

— **O cholerze.** O ile pewną jest rzeczą, iż chorującego na cholerę nie podobna już uleczyć, gdy ręce i nogi są zimne, skóra lepka, głos zamarł a puls nie jest już dotykalny, o tyle znów jest pewna, iż z łatwością uratować go można, gdy ratunek jest wczesny. Życie przeto zależy od wczesnego ratunku.

Kuracya w pierwszéj godzinie jest pewną, w czwartéj śmierć jest prawie nieuchronną. Nagłe przypadki śmierci należą do najrzadszych wyjątków.

Z pomiędzy dwudziestu przypadków zaczyna się choroba dziewiętnaście razy od dyaryi. Dyarya ta jestli chorobą lub nie?

Od odpowiedzi na to zapytanie zależy jedynie kuracya chorego, dla czego w czasie epidemii baczną zwracać należy uwagę na stolec. Dopóki jest żółtym, zielonawym lub brunatnym, mniéj lub więcéj zwięzłym i mniéj lub więcéj twardym, dopóty przyczyną dyaryi jest żółć albo zamulenie a przeto wcale nie szkodliwą. Woda ryżowa z rozpuszczoną gumą arabską (gummi arabicum) lub kilka kropli laudanum w pół szklanki wody z cukrem wystarczy, aby jéj zapobiedz.

Jeżeli natomiast stolec składa się z materyi wodnitych, jeżeli podobny jest do cienkiéj kawy mlecznéj, wody od płukania, do wody ryżowéj lub herbaty, w któréj kilka kropli mleka się znajduje, natenczas chory ma cholerę, chociażby się czuł zdrowym zupełnie. Cóż wtedy czynić należy?

Jak najprędzéj należy w takim razie ugotować herbaty miętowéj, pić z niéj co kwadrans po pół filiżanki, wedle potrzeby z cukrem, lecz bardzo gorącéj, dolawszy dwie łyżki stołowe rumu lub starego koniaku i 20 kropli tynktury cynamonowéj.

Przytem należy przechadzać się po pokoju i mocnym ruchem starać się o spocenie; jeżli kto czuje się słabym, niechaj się położy w łóżko i zakrywa się należycie, aby się mógł spocić. Przytem trzeba wziąść enemę z pół szklanki świeżéj wody i łyżki eteru siarkowego. Pić przytem należy ustawicznie ową herbatę, ażby dyarya ustała, co najczęściéj już po trzech godzinach nastąpi. Jeżeliby napój ten wywołał pewien stan upojenia, nie trzeba się tém zastraszać, jest to bowiem znak owszem dobry a niebezpieczeństwo wtenczas już minęło.

Gdyby wszakże miały nastąpić womity, należy przestać pić herbatę — gdyż napój ciepły wzmaga womity — a wypić natomiast co kwadrans mały kieliszek koniaku lub chartreuse. Pragnienie gasi się kilku łykami wody selterskiéj. Jeżeli się lód w domu znajduje, można małe kawałki brać w usta i pozwolić stopić się na języku. Womity wymagają zarazem wielkich plastrów z gorczycy na żołądku i ciele, które dopóty trzymać trzeba, aż się uczuje silne palenie a miejsce okaże się czerwoném. Enemy również powtórzyć trzeba. Nacierania tinkturą kamforową lub lawendową, słowem płynami, które krew w obrot wprawiają a nerwy ożywiają, zalecać należy.

Wreszcie koniecznem jest zawsze, by natychmiast zasięgano rady lekarza, wszakże w czasie cholery trzeba mieć wszystko, co potrzeba, w domu, aby i kwadrans nie mógł upłynąć bez ratunku.

Paryż, 8 listoda. Dr. A. de Grand-Boulogne.

— **Na sobotnich rokach sądu przysięgłych**, dnia 7, zastępował królewską prokuratoryą assesor p. Müller. Dwie sprawy były do osądzenia; najpierw sprawa przeciw krawczykowi Arturowi Jeuchnerowi z Poznania, 18 lat mającemu, wyznania protestantskiego, który nie był jeszcze karany, o zfałszowanie dokumentu. Obrońcą jego rzecznik Pilet. Przebieg sprawy jest następujący: Oskarzony dawniéj już był pożyczył od piekarza Buchwalda 4 tal. 15 sgr. W niedzielę dnia 18 lutego rb. przybył doń powtórnie z prośbą o równą pożyczkę, udając, iż przysłano mu 15 tal., które jednak dla niedzieli dopiero po południu z poczty odebrać może. Na dowód twierdzenia swego pokazał Buchwaldowi asygnacyą pocztową (Postanweisung). Następnego zaś dnia przekonano się, iż była sfałszowana. Ponieważ oskarzony przyznał się do winy, przeto go sąd bez współudziału przysięgłych skazał z przyjęciem okoliczności łagodzących na sześć miesięcy więzienia, karę 10 talarów ewentualnie jeszcze tydzień więzienia i utratę praw obywatelskich na rok jeden. Następnie wytoczono sprawę przeciw karanemu już kilkakrotnie za złodziejstwo wyrobnikowi Wincentemu Drzewickiemu z Poznania, oskarzonemu znowu o zamierzoną ciężką kradzież. Ponieważ oskarzony przyznał się, iż w miesiącu styczniu rb. wszedł z trzema miechami do zamkniętéj stodoły właściciela Neumanna w Hamerze celem skradzenia tamże grochu, w czém przeszkodził mu wspomniany właściciel i jego ludzie, przeto skazał go sąd bez współudziału przysięgłych z uwagi, iż oskarżony już w roku 1853 ukarany był więzieniem sześcioletniém w domu poprawy (Zuchthaus), mimo okoliczności łagodzące na dwa lat do domu poprawy i oddanie pod dozór policyi na takiż przeciąg czasu.

— Z **Krobskiego** dochodzi nas następujące sprostowanie: „Pomiędzy wiadomościami miejscowemi i potocznemi pod znakiem + z ziemi Wschowskiéj z 5 lipca nr. Gaz. 150 znachodzi się doniesienie, że z Krobskiego stósunek duchowieństwa do duchowieństwa Wschowskiéj ziemi był mniéj więcéj ten sam. Nie zgadza się to z prawdą, gdyż z krobskiego powiatu było **duchownych 15.** Nazwiska mógł był przezacny korespondent wyczytać z tak zwanego Amtsblatt des Rawicz-Kröbener Kreises, które dość gęsto podczas wyborów samych na sali wyborczéj kursowało. — Chodzi o sprawiedliwość“.

m **Śrem,** 10 lipca. Ciało śp. Mateusza Skrzydlewskiego, wyrzucone przez wodę na powierzchnią, znaleźli rozstawieni na straży rybacy w piątek rano dnia 6 bm. w bliskości miejsca, gdzie nieboszczyk utonął, a które, pełne pniów i gałęzi dębowych na dole, mierzy blisko dwadzieścia łokci głębokości. Przedwczoraj o godzinie szóstéj wieczorem odbyło się wyprowadzenie zwłok jego z Mechlina do Śremu. Licznie zebrane duchowieństwo, obywatelstwo, lud wiejski, mieszkańcy miasta naszego i wszystkie cechy kościelne towarzyszyli żałobnemu pochodowi do tutejszego kościoła farnego. Kiedy żałobny kondukt przybył do śremsko-poznańskiéj żwirówki, prowadzącéj około miejskiéj strzelnicy, zdjętą z karawanu trumnę nieśli przez połowę drogi wieśniacy mechlińscy, a przez drugą połowę i przez miasto przyjaciele i koledzy więzienia z roku 1863. Podczas żałobnych nieszpór u Fary miał mowę pogrzebową ksiądz Michnikowski ze Śremu. Wczoraj o godzinie 10 przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne u Fary za duszę zmarłego, na którém w czułych, wyrazach przemówił do zebranych bardzo licznie słuchaczy kolega szkólny i przyjaciel ksiądz Zientkiewicz z Obiezierza. Po ukończoném nabożeństwie żałobném przyjaciele i koledzy więzienia, wziąwszy trumnę z drogiemi zwłokami z katafalku kościelnego, zanieśli ją na ramionach na cmentarz, gdzie przy spuszczaniu ciała do grobu w nader stósownéj, treściwéj, rozczulającéj przemowie odezwał się w imieniu obywateli pan Julian Bukowiecki z Mszczyczyna, stawiając ciche cnoty obywatelskie zmarłego za wzór do naśladowania. Nader liczny udział duchownych, obywateli z tutejszego i dalszych powiatów, jako też ludu wiejskiego i miejskiego tak w eksportacyi jak w pogrzebowym obchodzie, udział szczery, jakiego w Śremie nie pamiętają, najlepszym dowodem, jakiego szacunku i jakiéj miłości doznawał zmarły pomiędzy wszystkiemi warstwami i wyznaniami społeczeństwa naszego. Nieoszacowaną jest strata, jakążeśmy ponieśli przez smutną śmierć prawego i kochanego obywatela, będącego w sile życia, bo liczącego dopiero 37 lat, co we wszystkich publicznych pracach kraju swego gorący i niezmordowany zawdy brał udział. Śp. Mateusz urodził się w Runowie w sierpniu 1829 roku. Wykształcenie naukowe odebrał w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Obrawszy sobie zawód rolniczy; uczęszczał przez trzy lata do akademii agronomicznéj w Eldenie. Wykształcony dostatecznie w agronomii tak teoretycznie jak praktycznie, zadzierzawił majątek Zaborów w tutejszym powiecie. W roku 1859 zawarł związek małżeński z panną Teklą Mukułowską. Odtąd w pracy około gleby ojczystéj, w pracy, dobro kraju na celu mającéj, i w kółku rodzinném całe swoje pokładał szczęście, uważając zachowanie ziemi ojczystéj w stósunkach naszych za jednę z największych cnót narodowych a wypuszczenie jéj w obce ręce za zbrodnią względem kraju popełnioną, kupił z małemi zasobami pieniężnemi rozległy majątek mechliński, a niezmordowaną gorliwością i pracą rozumną potrafił go nietylko całkowicie dla siebie nabyć ale i w wartości znacznie podwyższyć. Znaną była wszystkim otwarta, uprzejma i szczera staropolska gościnność domu jego; znaną jego miłość ludu wiejskiego dla którego był prawdziwym ojcem, przyjacielem, zbawiennym doradzcą i cichym dobroczyńcą; znaną jego prawdziwie chrześciańska dobroczynność dla wszystkich, znajdujących się w biedzie i nędzy lub potrzebujących pomocy materyalnéj, którą wedle sił swoich chętnie wyświadczał, z niéj się nie chełpiąc. Serce szczere, wylane dla każdego, jednało mu prawdziwych przyjaciół i wielbicieli. Każda publiczna praca, dotycząca dobra i pomyślności kraju, miała w nim najgorliwszego zwolennika. Któż z nas nie wie, jak gorliwym był członkiem Towarzystwa pomocy naukowéj, Towarzystwa agronomicznego i Towarzystwa kasy oszczędności? Kiedy smutne wypadki roku 1863 obudziły tak naturalne gorące spółczucie dla uciskanéj braci po za Prosną w sercach mieszkańców naszego księstwa, śp. Mateusz był jednym z pierwszych, w którego czułém sercu ogólny ból i widoki lepszéj przyszłości silny oddźwięk znalazły. Gorące jego spółczucie dla walczącéj braci zaprowadziło go na ławy więzienne. Wyrokiem sądowym jednakże uwolniony od wszelkiéj winy, wrócił do oczekującéj go z bólem rodziny i z niezłamaną energią i podwójną gorliwością brał dalszy udział w organicznych wewnętrznych pracach krajowych aż do chwili, w któréj wody Warty na zawsze nam z pośród nas go wydarły. Pamięć jednakże szlachetnego jego żywota i czynów pozostanie w naszych sercach do grobu. Wieczna cześć jego zacnym popiołom!

† **Z Ziemi Wschowskiéj,** 10 lipca. Nie tak dawno, jakeśmy głębokim przejęci żalem oddali ostatnią posługę chrześciańską śp. Aleksandrowi Brodowskiemu; otóż znów 7 bm. stanęliśmy równym smutkiem dotknięci nad grobem śp. Stanisława Jarzębowskiego, dziedzica Wielkiego Krzycka. W zastępie współobywateli powiatu naszego wyłom to nowy i również bardzo dotkliwy. Śp. Stanisław Jarzębowski urodził się, wzrósł i działał jako obywatel przez całe swe życie w naszym powiecie. Któż go nie znał a zarazem serdecznie nie kochał? Skromny zawsze w swém obywatelskiém działaniu, unikając rozgłosu, wszędzie i zawsze był czynnym i pracą swą, jak skrzętna mrówka, nieznacznie ale wiele przyczyniał się do dobra ogólnego, narodowego. Nie było kierunku, w którym obywatel ziemski pracować może nad dobrem współbraci, w którymby śp. Stanisław nie był czynnym. Należał on przez cały przeciąg swego obywatelskiego zawodu do wszystkich komisyi powiatowych: w sprawach ziemstwa kredytowego brał udział jako ogólném zaufaniem zaszczycony delegat powiatowy; w Towarzystwie pomocy naukowéj był od samego początku zawiązania Towarzystwa stałym członkiem komitetu powiatowego, do zawiązania Towarzystwa rolniczego czynnie się przyczyniał; — a na wszelkich posiedzeniach i zebraniach powiatowych nigdy go nie brakło. Tak pojmował prawy jego umysł obowiązki obywatela ziemianina! Cóż mam powiedzieć o przymiotach jego serca? Mógłżeby go otaczać tak powszechny szacunek i tak ogólna współziemian i wszystkich go znających miłość, gdyby w tém sercu nie był istotny skarb prawych i szlachetnych uczuć? Należał on do tych ludzi, którzy miłością bliźniego każdy krok życia swego naznaczają. W stósunkach swych towarzyskich z ludźmi słowo jego dane było święte i każdy na niém polegać mógł; bo rzetelność we wszelkich życia postępkach była według jego przekonania pierwszym i jedynie stałym fundamentem społeczeństwa ludzkiego. Podpisu zaś swego nie byłby się zaparł, choćby mu majątek cały w pocie czoła i w prawości zapracowany a i życie stracić przyszło! Ztąd też to ta cześć ku jego osobie ogólna. W życiu swojém domowém był śp. Stanisław wzorem męża, ojca, gospodarza i pana. Gościnność jego staropolska podnosiła każdą chwilę przebytą w jego domu do miłych wspomnień, gdy się z progów jego poczciwego domu już dawno wyjechało. Religia nie była mu formą, ale treścią żywota. Ztąd to już w ostatnich chwilach po pojednaniu się na téj ziemi z Bogiem, przed którego tronem miał stanąć niebawem, błogosławiąc swoje zgromadzone około śmiertelnego łoża dzieci, ostatnim głosem miłości ojcowskiéj zalecał im trzymanie się jéj we wszystkich życia chwilach; bo, jak się wyraził, „na tym fundamencie stojąc, możecie jedynie być prawemi dziećmi téj ziemi, na któréj zrodziliście się, a w któréj łonie spoczywają popioły waszych przodków i wkrótce spoczną i moje, któréj nigdy ani oni ani ja kochać nie przestaliśmy“. Zwołał jeszcze i poczciwą czeladkę swoją i z nią się pożegnał czule i serdecznie, poczém zmęczony chciał odpocząć; stroskanym ciężko kazał opuścić pokój, odwrócił się i w obecności swéj zacnéj siostry ducha prawego wyzionął bez żadnéj walki z życiem.

Przeżył lat 65, a byłby mógł żyć i działać jeszcze dłużéj, gdyby go Opatrzność w wyrokach swych niezbadana w bieżącym roku zbyt wielkim ciężarem zmartwienia nie była przygniotła. Zgasłeś, cnotliwy mężu! żadna, by najmniejsza krzywda ludzka nie ciąży na twéj pamięci; za to wiele czynów szlachetnych, tém więcéj wartości mających, że w skromności ukrytych, towarzyszyć zawsze będą we wspomnieniu o tobie tym, którym dobrze uczyniłeś. Tak, jak ty umarłeś, umierają tylko sprawiedliwi!

Dla tego też tak przy eksportacyi ciała, jako i nazajutrz przy pogrzebie nietylko rodzina i krewni, ale szanowne nasze dość licznie zebrane duchowieństwo, obywatele i wieśniacy z W. Krzycka i okolicy zlali się w głębokim żalu, jak gdyby jedna rodzina, nad grobem zgasłego. Mowy pogrzebowe ks. Chiżyńskiego, ks. Poszwińskiego i ks. Zoelnera odgłos znalazły w sercach wszystkich przytomnych. Cześć pamięci twojéj, śp. Stanisławie! a pokój wieczny twéj szlachetnéj duszy!

— * **Ludność Norwegii** wynosiła na końcu ostatniego roku dusz 1,602,000, w porównaniu do 1856 r. 211,514. Z tych mieszka 270,285 po miastach a 1,431,276 po wsiach. Christiania ma 57,381, Bergen 27,703 mieszkańców.

— * **Sekundycye.** Do Gazety Warsz. donoszą z Janowa podlaskiego, że JWKs. Benjamin Piotr Paweł Szymański, biskup podlaski, w dniu 29 czerwca rb., w uroczystość świętych patronów swoich, skończył 50 lat w zawodzie kapłańskim, z gorliwością apostolską i poświęceniem pracując w kościele Bożym. Podwójna zatém uroczystość obchodzoną była w katedrze janowskiéj: Święto apostołów Piotra i Pawła i razem sekundycye JW. Pasterza. Jego Ekscelencya sędziwą otoczony asystą, złożoną z prałatów, kanoników katedralnych, oraz kapłanów zasłużonych w swojém powołaniu pontyfikalnie celebrował sumę, po odprawieniu któréj ze zwykłém błogosławieństwem pasterskiém udzielał czcigodny biskup błogosławieństwo jako kapłan jubilat przez wkładanie rąk na głowy wiernych. Pobożni, licznie zebrani, uczestniczyli w tém rzadkiém i niepamiętném dla katedry janowskiéj nabożeństwie; z rozrzewnieniem przystępowali do ucałowania nogi i rąk świątobliwego starca kapłana, a on ściskał głowy i błogosławił wszystkim. Nabożeństwo od pół do 10 z rana trwało do kwadrans na 3, po skończeniu którego liczni obywatele, przybyli na tę uroczystość, tudzież władze wojskowe i cywilne składały JW. Pasterzowi swoje powinszowanie, poczém nastąpił obiad, w czasie którego serdeczne życzenia na cześć jubilata ponowione zostały.

— * **Starożytny pomnik.** Nad kanałem Suezkim odkryto resztki starego pomnika, którego boki okryte były pismem klinowém. Uczeni archeologowie wnoszą, że są to szczątki biblijnego (sic) pomnika, klinowém i hieroglifowém pismem okrytego. Dnia 27 marca rb. pan Lesseps wysłał na miejsce swego syna celem czynienia dalszych poszukiwań. Pokazało się, że szczątki te należały do posągu wysokiego na 4 metry, szerokiego na $2\frac{1}{2}$, przy 80 centymetrach średnicy, barwa tych resztek czerwona; zapisane są z jednéj strony po egipsku, z drugiéj po persepolitańsku. Pierwsza z tych stron wiele ucierpiała od ognia, ale z drugiéj zdaje się, iż można będzie wyczytać cały tekst perski. W każdym razie nieulega wątpliwości, że monument ten należy do zabytków najodleglejszéj starożytności.

Nadesłano.

Stowarzyszenie prowincyonalne **ku wspieraniu rannych** na polu bitwy i chorych wojowników zaczyna działać ze skutkiem i w znacznym rozmiarze.

Lubo przed 14 dniami dopiero ogłosić mogło swą odezwę, już teraz odebrało z najrozmaitszych okolic Księstwa nie tylko łączące oświadczenia ze strony stowarzyszeń miejscowych, lecz też znaczne darowizny pieniężne, oraz w materyałach i potrzebach lazaretowych, tudzież gotowość do umieszczenia rannych i chorych po domach własnych, a nawet do urządzania lazaretów prywatnych.

Słyszymy, że zarząd niezadługo zda sprawę z dotychczasowych czynności swych i wymieni dobroczynne datki i dobroczyńców.

Teatr Polski w Poznaniu.

Poznań, 11 lipca. Wczorajsze przedstawienie na dochód wyłączny panny Hoffmann ściągnęło dość liczny zastęp widzów do teatru, zauważyć wszakże mogliśmy, że o ile loże drugiego piętra i wyżéj po nad niemi umieszczone galeryjne sfery zapełnione były całkowicie i świadczyły najlepiéj o interesie, jaki budzi scena narodowa w téj właśnie części naszéj publiczności, o tyle połowa prawie loż pierwszego piętra, świeciła pustkami; wstrzymując się w téj mierze od wszelkich uwag, któreby może do nie najkorzystniejszych o pewnych sferach wniosków doprowadzić mogły, konstatujemy tylko fakt sam przez się wymowny i przechodzimy do sprawozdania, jakie na nas wkłada kronikarski nasz obowiązek. Komedya Aleksandra Fredry Damy i huzary, stara ale dobra, pełna niezrównanego humoru, bopata w akcyą żywą i urozmaiconą arcykomicznemi sytuacyami, słowém wyborna karykatura społeczna z przed lat pięćdziesięciu, odegrana tak, jak to widzieliśmy wczoraj, nietylko u nas i obecnie, ale wszędzie i zawsze sprawiłaby pożądane wrażenie i wywołała równe zadowolenie i objawy szczeréj wesołości ze strony widzów. Trudno bo też zaprawdę lepiéj się ucharakteryzować jak pani Orgonowa (panna Hoffmann), lepiéj przedstawić mamunią intrygującą w celu wydania za mąż córeczki po swojéj myśli; obok pociesznéj cioci Dyndalskiéj (pani Hennigowa), trudno zaiste oddać tak trafnie ów nieporównanie komiczny typ staréj panny z czasów warszawkiego księstwa, jak tego dokonała pani Ekerowa w roli Anieli. Toż samo powiedzieć wypada o marsowéj postaci majora (p. Rapacki), którego rotmistrz (p. Eker) godnym był towarzyszem. Zofia (pani Modrzejewska) i Edmund (p. Ładnowski syn) w przeciwstawieniu do śmieszności innych typów przedstawili uczuciową, że tak powiemy, sielankową stronę komedyi.—Cała sztuka ta zasadza się na zestawieniu trzech kontrastów: szorstkich i bundjucznych nieco starych huzarów, swarliwych i zajętych plotkami trzech siostr podżyłych i wreszcie pobocznéj roli trzech wesołych subretek. Kontasty te oddali artyści z całym zapasem komicznego ubarwienia i zewnętrznego układu, i dopełnili najzupełniéj swego zadania. Mimo najszczerszéj chęci nie możemy tego powiedzieć o Wiesławie. Główną charakterystyką téj operetki, czy nawet opery, jak ją nazwano, jest beata mediocritas, któréj wcale nie życzylibyśmy sobie widzieć i słyszeć na polskiéj scenie, tém przykrzéj lubownikom muzyki spotkać się z niektóremi głosami, nazbyt dyletanckiemi trochę: z tém wszystkiém jeden chór wykonany był dobrze, również modlitwa Haliny (pani Bendowa) wywołała słusznie uznanie publiczności i żywe oklaski. Raźny mazur, który zakończył przedstawienie, zatarł wrażenie Wiesława, a ochoczość i zapał tancerzy i tancerek, piękne ich krakowskie stroje a nadewszystko ulubiona nuta narodowego tańca obudziły w nas wszystkich serdeczną wesołość i jak najmilsze pozostawiły wspomnienie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— * **Z Puław.** Kuryer Lubelski donosi, iż handel zbożowy zupełnie martwy w tym roku pozostał. Statki transportowe wodne stoją u brzegu bezczynne, nędza u klasy zarobkującéj dochodzi do ostatnich krańców. Z Kazimierza zaledwie jednę krypę ze zbożem do Warszawy wysłano, a Nowa Aleksandrya, która zwykle trzy razy więcéj zboża miewa, wysłała zaledwie cztery krypy. Znaczniejszy nieco spław drzewa użytkowego na lądach kaźmierskich; po spławieniu pierwszéj partyi na wiosnę sposobią drugą na spław jesienny; kupcy tamtejsi w braku handlu zbożowego wzięli się do obręczy. Znaczna ilość tychże z sąsiednich lasów dostawiona i obrobiona, dała korzystny zarobek robotnikom, przynosząc im od 90 kop. do rs. 1 kop. 35 dziennie. Kilka berlinek, które zimowały pod Kazimierzem, naładowawszy na pokład swój obręcze, już odpłynęło. Na brzegach tutejszych znaczna ilość drzewa oczekuje podniesienia się wody, obecnie bowiem stan jéj bardzo nizki. Pola w okolicy pomyślną rokują przyszłość, brak tylko deszczu bardzo czuć się daje; susza przy mocnych upałach trwa już od kilku tygodni, przez co wegetacya w ogóle bardzo jest przytępiona.

— * **Mąka.** Berlin, 10 lipca. Mąka pszenna nr 0 $3\frac{11}{12}$—$4\frac{1}{12}$ tal., nr 0 i 1 $3\frac{2}{3}$—$3\frac{11}{12}$ tal., mąka rżana nr 1 $3\frac{1}{6}$—$3\frac{5}{12}$ tal., nr 0 i 1 $2\frac{5}{6}$—$3\frac{1}{12}$ tal. pł. za cent. bez akcyzy.

Poznań, 10 lipca. Mąka pszenna nr. 0—1 3 tal. do 3 tal. 20 sgr., rżana nr 0—1 3 tal. — sgr. do 3 tal. 2 sgr. 6 fen. za centn. bez akcyzy.

Przybyli do Poznania dnia 11 lipca.

BAZAR. Prob. Kantorski z Mokronosa, Kubicki z Dobrojewa.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Łakomicki z w. Rybna, Kurnatowski z Rogowa, Tunowski z Niedźwiad, ks. Wolański z Pakości.

OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Kaniewski z Kłonów, Brodowski z Pawłowa.

HERWIGA HOTEL RZYMSKI. Lehmann z Wrocławia, Müller z Szczecina.

TILSNERA HOTEL GARNI. Grosmann z Ostrowitego, Schneider z żoną i córką z Stadowa.

Doniesienia giełdowe.

Giełda poznańska, 11 lipca.

Pozn. nowe listy zastaw. 4% 86 pł. Pozn. listy rent. $85\frac{3}{4}$ pł. Bankn. polsk. $67\frac{1}{2}$ pł. Zachodnio-pruskie 4% nowe listy zast. — tal. pł.

Żyto: na lip. 36 żąd, $35\frac{1}{2}$ płc., lip.-sierp. 36 żąd., $35\frac{1}{2}$ płc., sier.-wrzes. 37 pł., $\frac{1}{4}$ żąd., wrze.-paź. $37\frac{1}{2}$ pł., $\frac{3}{4}$ żąd, na jesień 38 żąd., $37\frac{3}{4}$ pł, paźd.-list. $37\frac{3}{4}$ tal. żąd.

Okowita: (z beczką) na lip. $12\frac{2}{3}$ płc., sierp. $12\frac{3}{4}$ płc., wrzes. $13\frac{1}{8}$ żąd. i płc., paźd. $13\frac{1}{12}$ płc., list. 13 żąd., grud. 1 tal. żąd.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.

11 lipca 1866	od tal.	od sg.	od fn.	do tal.	do sg.
Pszenicy pięknéj szefl. 16 garn.	2	15	—	2	20
„ średniéj „	2	5	—	2	7
„ pośled. „	1	12	6	1	20
Żyta ciężkiego „	1	13	9	1	15
„ lżejszego „	1	12	—	1	13
Jęczmienia dużego „	—	—	—	—	—
„ drobn. „	—	—	—	—	—
Owsa „	—	29	—	1	2
Grochu do gotow. „	—	—	—	—	—
„ na paszę „	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego „	2	12	6	2	16
Rzepiku zimowego „	2	—	—	2	12
Rzepiu latowego „	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego „	—	—	—	—	—
Tatarki . . . . „	—	—	—	—	—
Perek . . . . . „	—	14	—	—	16
Masła garn. . . „	1	20	—	2	5
Koniczyny czerw. „	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj „	—	—	—	—	—
Siana, cent. . . „	—	—	—	—	—
Słomy, „ . . „	—	—	—	—	—
Oleju, „ . . . „	—	—	—	—	—
Okowity (beczka 100 kw.) 80% Tral. dnia 10 lipca	13	7	6	—	—
dnia 11 „	13	7	6	—	—

Giełda berlińska, 10 lipca.

Wczorajsza giełda była zrazu bardzo ożywiona, poniew przypuszczano, iż zawarcie rozejmu a następnie początek s nowczych rokowań pokojowych dość jest zapewniony. Gdy późniéj dowiedziano się, iż rozejmu nie przyjęto, usposobie giełdy osłabiło się.

Walory pruskie: Dobrow. poż. państwa ($4\frac{1}{2}$%) 92 pł. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) 99 pł. Obl. pstwa ($3\frac{1}{2}$) $79\frac{1}{2}$ pł. P pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) $115\frac{1}{4}$ płc.

List. zast.: Zach.-prusk. ($3\frac{1}{2}$%) $74\frac{1}{4}$ pł., dto (4%) 82 dto ($4\frac{1}{2}$) — płc., Pozn. nowe (4%) $86\frac{1}{4}$ płc. **Listy rent.:** P (4%) $86\frac{1}{4}$ żąd. Prusk. (4%) $86\frac{1}{2}$ pł.

Walory zagraniczne: Austr.-metal. (5%) 42 płc., P nar. (5%) 48—49 pł., Losy z roku 1854 (4%) 55 płc., Lo kred. z r. 1858 53 płc., Losy z r. 1860 (5%) 56—$57\frac{1}{2}$ pł., L z roku 1864 (5%) 31 pł., Poż. w sr. z roku 1864 (5%) 53 pła — Ros. poż. prem. z roku 1864 (5%) $77\frac{1}{2}$ pł., Ros.-polsk. o skarb. (4%) 61 płac., Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5 86 żąd., dto cząstki po 500 złp. (4%) $83\frac{1}{2}$ pł., Polsk. li zast. 3 em. w rs. (4%) 58 płac. — Włoska pożyc. (5%) 5 —54 pł.— Amer. poż. (6%) $71\frac{1}{4}$—72 pł.—**Akcye kol. żel.:** K mind. $149\frac{3}{4}$ płc., Gal.-Kar.-Lud. (5%) 65 pł., Austr.-franc. —95 pł., Warsz.-wied. (5%) $56\frac{1}{2}$ pł.—**Banki itd.:** Austr. créd. mo (5%) 53—54 pł., Pozn. prow. (4%) 92 płac., Szląsk. stow. ban (4%) 108 żąd., — Certyf. hipot. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) $97\frac{1}{2}$ pła Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) — płc., Henckel ($4\frac{1}{2}$%) — płac., Obl. hip. s stow. bank. ($4\frac{1}{2}$%) $100\frac{1}{4}$ żąd., Meining. ($4\frac{1}{2}$%) — żąd.

Kurs gotówki i pap. pien.: Frdr. prus. $113\frac{7}{12}$ płc, l $110\frac{3}{4}$ płac., suwereny 6. $20\frac{1}{4}$ pł., nap. 5. $10\frac{1}{4}$ pł., półimp 5. $14\frac{1}{2}$ żąd., doll. 1. $11\frac{1}{4}$ płac., Zagr. bankn. 98 płac., Aus banknoty $78\frac{1}{2}$ płac., Ros. banknoty 68 płac.— **Dyskonto ba kowe** 9.

Ziemiopłody, okowita itd.: Pszenica: 2100 funt. w miejscu 44—69 tal. płaco 2000 funt. na lip. i lip.-sier. $58\frac{1}{2}$—59 tal., wrzes.-paźd. 60— tal. płac. Żyto: 2000 funt. w miejscu 80—81 funt. $42\frac{1}{2}$—$\frac{5}{8}$ t pł., na lip. i lip.-sier. $41\frac{1}{2}$—$42\frac{1}{8}$, sierp.-wrzes. 42—$\frac{1}{4}$, wrze paźd. $42\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$, paźd.-list. 43 tal. płac. Jęczmień: w miej 1750 fnt. 31—40 tal. płc. Owies: 1200 fnt w miejscu 25—29 tal. płac., szląski $24\frac{1}{2}$—$28\frac{1}{2}$ tal., na lip. i lip.-sierp. $26\frac{1}{2}$, si wrzes 26, wrzes.-paźd. $25\frac{1}{2}$, paźd.-list. 25 tal. pł. Groch: 2 funt. do gotowania 54—60 tal., na paszę 43—50 tal. płac. Ol rzepiowy: 100 funt. w miejscu $13\frac{1}{3}$—$\frac{1}{2}$ tal. pł., bez beczki lip. 12, lip.-sierp. $11\frac{3}{24}$, sier.-wrze. $11\frac{1}{2}$, wrzes.-paź. $11\frac{1}{2}$— paźd.-list. $11\frac{12}{24}$—$\frac{7}{12}$, list-grud. $11\frac{13}{24}$ tal. płc. Oléj lnian 100 funt. w miejscu bez beczki $12\frac{1}{4}$ tal. pł. Okowita: 8000 Trall. w miejscu bez beczki $13\frac{7}{12}$, ze szpichrza $13\frac{5}{12}$ tal. pła z beczką na lip. i lip.-sierp. $12\frac{11}{12}$—13, sierp.-wrzes. $13\frac{1}{12}$— wrześ.-paźd. $13\frac{1}{12}$—$\frac{3}{4}$ płc, paźd.-list. $13\frac{11}{12}$ pł., 14 tal. żąd.

Giełda wrocławska, 10 lipca.

Zyto: 2000 funt. ceny wyższe, na lip. i lip.-sierp. 37 tal. płc, sierp.-wrzes. 38 żąd., wrzes.-paźd. $38\frac{1}{2}$—39, paźd.-lis $38\frac{3}{4}$ tal. płc. Pszenica: na lip. 53 tal. żąd. Jęczmień: lip. $38\frac{1}{2}$ tal. żąd. Owies: na lip. $42\frac{1}{2}$ tal. żąd. Oléj rzepiowy: ceny stalsze, w miejscu $12\frac{3}{4}$ tal. płac., na lip. 12, lip sier. $11\frac{1}{6}$ żąd., wrzes.-paźd. 11 pł. i żąd, paźd.-list. i list.-gru $11\frac{1}{12}$ tal. żąd. Okowita: ceny stałe, wyp. 25,000 kw., w miejscu $12\frac{1}{3}$ tal. płc., $12\frac{1}{12}$ żąd., w pożyczonych beczkach $12\frac{3}{4}$ p na lip. i lip.-sier. $11\frac{11}{12}$—$12\frac{1}{6}$ żąd. i pł., sierp.-wrze. $12\frac{1}{2}$— wrzes.-paźd. $13\frac{1}{8}$ tal. pł.

Na targu:	piękna sgr.	śred. sgr.	pośled. sgr.	
Pszenica biała	69—72	63	52—58	
żółta	66—69	63	53—58	
Żyto	48—49	47	45—46	
Jęczmień	43—44	41	37—39	
Owies	32—33	31	29—30	
Groch	62—65	57	52—54	
Rzep	162	152	142 sgr.	za 150 funt. brutto.
Rzepik zimowy	162	152	142 „	

Okowita kartoflana: 100 kwart po 80% Trall. 12 tal. pł.

Giełda szczecińska, 10 lipca.

Pszenica: po niższych cenach, w miejscu 85 funt. żół 58—$66\frac{1}{2}$ tal. pł., porosła 40—58 tal., 83—85 funt. żółta na li sierp. $65\frac{3}{4}$—66 pł., wrzes.-paźd. $66\frac{1}{4}$ żąd., 66 tal. płac. Żyt bez zmiany, 2000 funt. w miejscu $39\frac{1}{2}$—42 tal. pł., na lip.-sie 40—$\frac{3}{8}$, sierp.-wrzes $41\frac{1}{4}$—$\frac{3}{4}$, wrzes.-paźd. $42\frac{1}{4}$—$\frac{3}{8}$, paźd.-li $42\frac{1}{4}$ tal. płc. Jęczmień i owies bez obrotu. Rzepik z mowy: w miejscu 66—73 tal. pł., na lip.-sierp. z kolejną dosta 73 tal., wrzes.-paźd. 77 tal. płac. Oléj rzepiowy: ceny sta i wyższe, w miejscu $12\frac{3}{4}$ tal. pł., 13 tal. żąd., na lip.-sier. 11 sierp.-wrzes. $11\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$, wrzes.-paźd. $11\frac{1}{2}$ pł., $\frac{2}{3}$ tal. żąd. Okowita: ceny stałe, w miejscu bez beczki $13\frac{1}{2}$—$\frac{1}{12}$ tal. pł., na li sier. $12\frac{5}{6}$ pł., sierp.-wrze. 13 tal. żąd., wrzes.-paź. $13\frac{3}{8}$ tal. pł.

Zapowiedziano: 150 w. pszenicy, 100 w. żyta.

Sprzedaż konieczna.
Królewski sąd powiatowy w Srodzie.
Wydział pierwszy.

Folwark wieczysto dzierżawny we wsi **Kleszczewie** pod No. 1 położony, do małżonków **Henryka** i **Maryi Kiesewetter** należący, oszacowany na 33,755 tal 16 sgr. 6 fen. wedle taksy, mogącéj być przéjrzanéj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w registraturze, ma być
dnia 28 listopada 1866 przed południem o godzinie 10
w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych sprzedany.

Wierzyciele, którzy dla pretensyi realnéj z księgi hipotecznéj nieokazującéj się zaspokojenia poszukują z ceny kupna, powinni się z takowemi do sądu zgłosić.

Niewiadomi z pobytu wierzyciele: a) **Antoni Koczorowski,** b) **Fryderyk Wilhelm Immanuel Werner,** urodzony dnia 11 września 1842, c) **Hugo Wilhelm Henryk Klinghardt,** d) **Anna Marya Amalia Klinghardt,** zapozywają się niniejszém publicznie.

Środa dnia 24 kwietnia 1866 r. (2533)

Księgarnia **Ludwika Merzbacha** otrzymała i poleca następujące nowości:
Henryk Schmidt, dzieje polski w 18 i 19 wieku. Tom. I. Cena za 3 tom. 4 tal.
Goethe, powinowactwo z wyboru. Romans 2 tomy 1 tal. 5 sgr.
Czyste westchnienie do Boga. (Zbiór modlitw i rozmyślań) 1 tal. 10 sgr.
Łoziński Walery, Niebezpieczny człowiek i Verbum nobile (dwie oryginalne komedye) 18 sgr.
Polike, w 1863 roku 1 tal.
Pietruski, historya naturalna i hodowla ptaków Tom 4. zawiera kury swojskie 20 sgr.
Wasilewska Felicya, historya literatury Polskiéj dla Polek. Zeszyt I. Cena prenumeracyjna i ostatni zeszyt 1 tal. 10 sgr.
Wspomnienia kapitana wojsk Polskich 1 tal. 15 sgr.
Bolesławita, Żyd 3 tomy 4 tal. 15 sgr.
Bolesławita, na wschodzie 1 tal. 10 sgr.
Wilkońska, cierniowa gałązka.
Tytan. Arion z Koryatu przez Alkra, 15 sgr.
Stachurski, Przed laty. Powieść ukraińska, 20 sgr.

Sole melassowe do kąpieli
z Kreuznach, Koesen, Rehme, Wittekind, sól solankową, z Kołobrzegu i sól morską, Extrakt z iglic świerkowych, mydło siarkowe do kąpieli Akwisgrańskich, także wody mineralne, Marienbad, Kreuz, Kissingen, Rakoczy, Egger Franz i Salz itd poleca
J. Jagielski, aptekarz.
[3010]

Nasienie rzepy ścierniskowéj
okrągłéj i długiéj ofiarują jak najtaniéj
[3360] **Bracia Auerbach.**

Nauczycielka, Polka, praktykująca od kilku lat w tym zawodzie, posiadająca prócz języka ojczystego język niemiecki, francuzki i muzykę, poszukuje miejsca zaraz. Bliższa wiadom. w Magazynie mód Pani **Szumińskiéj,** ul. Wilhelmowska No. 16. [3343]

Rządzca, kawaler, który zarządzał większemi majątkami, powróciwszy w tym czasie z Królestwa, życzy sobie przyjąć zaraz obowiązek. Bliższa wiad. u Wgo Dobrowolskiego, kamelarza w Gnieźnie. [3361]

Filolog jako **nauczyciel domowy,** na czas aż do św. Michała może się zgłosić z oznaczeniem pensyi miesięcznéj, pod adres. **W. B. Żnin.** [3359]

Akademik, Polak, pragnie przyjąć w czasie trzech miesięcznych wakacyi od 1 p. m. miejsce nauczyciela domowego albo inne odpowiednie zajęcie. **Breslau poste rest. St. K.** [3342]

Nakładem moim wyszło i nabyć można w każdéj księgarni
Otyłość
sposoby jéj powstania, zapobiegania i leczenia,
według systemu
Wiliama Bantinga.
Z nadchodzącą wiosną zbliża się czas skutecznego leczenia dla ludzi korpuletnych, dla tego ma dziełko to, które w całéj Europie zrobiło, że powiem, epokę i w przeszło **100,000** egzemplarzach się rozeszło, szczególniejszą zwracam uwagę.
Ludwik Merzbach.

Pod **zasiew jesienny** polecamy:
Guano prawdziwe **Peruwiańskie** oraz z fabryki naszéj w **Zainhammer** pod **Neustadt Eberswalde mąki** z **kości parowane, preparowane** i **Super fosfaty,** analizowane przez **Dr. Zuirka w Berlinie,** pod wszelką **gwarancyą naszą.**
Skład komissyjny na Wielkie Księstwo Poznańskie oddaliśmy **Panu Ludwikowi Kunkel** w **Poznaniu.**
[3339]
Bracia Schickler,
w Berlinie.

Urzędnik wyższy gospodarczy, w średnim wieku, obeznany dokładnie z wszystkiemi gałęziami rolnictwa, rachunkowością, administ.acyą dóbr znaczniejszych, zostający obecnie bez posady, poleca się w razie potrzeby na czasowego administratora lub zarządzcę. Na zapytania udzieli łaskawie bliższéj wiadomości Pan **Ludwik Kunkel** w Poznaniu, przy ulicy Wielkie Garbary No. 18. [3362]

Nakładem moim wyjdzie z początkiem r. 1866:
Historya sejmów
Wielkiego Księstwa Poznańskiego
do roku 1847
przez
Ludwika Żychlińskiego.

W obec kilkakrotnéj nader zaszczytnéj wzmianki prasy krajowéj o tém dziele, zbyteczną byłoby jeszcze cośkolwiek na jego pochwałę z méj strony powiedzieć, mianowicie że wyjątki umieszczone w Dzienniku Poznańskim zyskały niepodzielne uznanie i obudziły niedwuznaczną chęć publiczności poznania całéj pracy. Zauważyć tylko sobie pozwolę, że dzieło to, jako przyczynek do dziejów części dawnéj Polski, będącéj pod berłem króla pruskiego, na jakniewiększe zasługuje rozpowszechnienie.

W tym celu otwieram prenumeratę po nizkiéj cenie ***2 tal 20 sgr.*** za ***całe dwutomowe dzieło,*** i wszystkie księgarnie tak krajowe jak zagraniczne przyjmują zamówienia aż do ukazania się tomu pierwszego, poczém cena znacznie podwyższoną zostanie.

Mimo nizkiéj ceny odstępuję od każdego zaprenumerowanego egzemplarza na cel dobroczynny znaczną część prenumeraty, a nazwiska szan. prenumeratorów przez Dziennik Poznański ogłoszone zostaną.
Ludwik Merzbach.

Tylko do soboty d. 14 lipca
Cierpiącym na **nagniotki, wrośnięte paznokcie, guzy** i **cuchnące nogi** polecam się do operacy bez bólu obok natychmiastowéj ulgi. Po daję także środek przeciw kaleczeniu nó przy chodzeniu i na wzmocnienie skór na nogach. Lekarka nóg
Eliza Kessler
[3358] z Berlina.
obecnie w Myliusa hotelu pokój nr. 3

Apteka Kolskiego
ma zawsze w zapasie krople ochraniają i choleryczne wedle recept tutejszych panó lekarzy. Tudzież i krople wedle przepisó Dr. Marcinkowskiego i Gąsiorowskiego.
[3348] **Kirschstein.**

Przy Rynku No. 81 jest natychmiast d wynajęcia przestronny **lokal sklepow** Bliższéj wiadomości dowiedzieć się możn w składzie mleka Dom. **Chłudowo** Wilhe mowska ul. 16. [3363]

Krakowski Teatr Polsk
w Poznaniu.
W środę 11 lipca.
W teatrze letnim.
Mizantrop i Druciarz
Komedya w 1 akcie przez
J. Korzeniowskiego.
On nie jest zazdrosny.
Komedya w 1 akcie A. Elża.
Nic bez przyczyny.
Komedya w 1 akcie ze śpiewkami.

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.